LWÓW, styczeń-luty 1912.

PROMIEŃ

PISMO KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ

TREŚĆ Nru: Hen: O podstawach samokształcenia. — Juliusz Wicz: Ciernie. — Zygm. Ból: Usypicielom Polski (fragment). — Henryk Stanisław Zagozda: Szkoła a życie. — Kazimierz Bukowski: Zagadnienie człowieka wolnego w twórczości St. Żeromskiego. — H.: Proletarjat wobec zagadnień polityki międzynarodowej doby ostatniej. — Sprawozdania: (Wład. Studnicki: Sprawa polska (al.) — St. Brzozowski: Sam wśród ludzi (K. Bukowski). — Tan: Odpowiedź Kol. M. Z. K. — Korespondencye: (Lwów, Sanok, Krosno — szk. real., Buczacz, Wilno, Petersburg). — Kronika. — Komunikaty.

Cena tego numeru 50 halerzy.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K 3·—, półrocznie K 1·50. W krajach należących do związku pocztowego, rocznie 4 franki. W Niemczech 3 marki, w Królestwie 2 ruble. Numer pojedynczy 30 halerzy.

ADRES REDAKCYI: Lwów, Sykstuska 35 I. p. III. sch.
ADRES ADMINISTRACYI: Lwów, ul. Sykstuska 37 II. p.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: Jan Szczyrek.

Z DRUKARNI POLSKIEJ, LWÓW, UL. CHORĄŻCZYZNY 31.

Cena tego numeru 50 hal.

Rok XIV. Lwów styczeń-luty 1912.

PROMIEŃ

PISMO KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ.
WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU.

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie K. 3·—, z przesyłką K. 3·40; półrocznie K. 1·50, z przesyłką K. 1·70. — W krajach należących do związku pocztowego rocznie 4 franki. W Niemczech 3 marki, w Królestwie 2 ruble. Numer pojedynczy 30 halerzy.

ADRES REDAKCYI: Lwów, Sykstuska 35 I. p. III. sch.
ADRES ADMINISTRACYI: Lwów, Sykstuska 37 II. p.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały”. *Krasiński.*

O podstawach samokształcenia.

I.

Czem jest samokształcenie?

Niepodobna zdefiniować dokładnie pojęcie samouctwa. Wiemy przedewszystkiem, że jest to proces subjektywny, proces stawania się czegoś nowego, proces rodzenia się nowych myśli w związku z nowemi zagadnieniami i szukaniem nowych stanowisk myślowych. Z natury rzeczy taki rozwój intellektualny nie da się ująć w stałe ramy, ściągnąć do jednego łożyska. Natomiast — jeśli nie jest mojem zadaniem definiować pojęcie samouctwa — jest rzeczą poniekąd nieodzowną zbadać źródła tego procesu, jego społeczno-kulturalne znaczenie, jego ideowe podstawy.

Samouctwo jest niewątpliwie dla każdego, kto prowadzi życie mniej lub więcej świadome, potrzebą nieuchronną, jest atmosferą, w której jedynie żyć i wegietować może. Momenty kształcenia się, nabywania wiedzy są objawami spotęgowanej energii duchowej, wewnętrznej siły i dążności do uświadomienia sobie zadań swoich, swoich dróg i celów. Te zaś zagadnienia nigdy chyba nie były tak palące, tak powszechne, jak dziś. Z jakiego źródła bije to nowe, wzmożone życie, ten powszechny niemal ruch mas, płynących do światła, do wiedzy? Jak się to stało, że zjawisko, które dawniej było sporadycznem, wyjątkowem, dziś objęło tysięczne rzesze? Czem tłumaczyć fakt, że dziś student, niezaspokojony okruchami wiedzy, któremi go karmi szkoła śre-

dnia, coraz częściej i coraz samorzutniej sięga do wielkich, niespożytych pomników twórczego ducha ludzkiego, że trawiony, palony gorączką wiedzy, żądzą odpowiadania na zagadki, postawione mu przez życie, każdą niemal chwilę wolną poświęca pracy umysłowej? Czem w końcu tłumaczyć to, że robotnik, wysiepawszy ciało swe całodzienną pracą, łaknąc odrobiny strawy duchowej, szuka jej w swych związkach, szuka w dziełach, których czytanie staje się dlań czemś nieodłącznem? Uważne rozpatrzenie ujawni źródła tego ruchu.

Wiek XIX przesunął wszystkie niemal punkty widzenia. Stanowiska dawne, ustalone nawet poniekąd przez tradycyę dziejową, okazały się conajmniej niewystarczającemi do ogarnięcia nowych horyzontów myślowych, dawne probierze do pewnego nawet stopnia wypróbowane ujawniły swoją bezsilność wobec nowych ideałów i nowych haseł. Z wielką rewolucyą francuską nastąpiło zrewoltowanie wszystkich dziedzin życia kulturalnego, a rozwój kapitalizmu dał temu przekształceniu podstawę, aprobatę i sankcyę. Kapitalizm — i w tem jego niezaprzeczona zasługa dziejowa — powołał do życia nową warstwę ludzi, warstwę społeczną, dotychczas określaną mianem klasy niehistorycznej. Jest to najoczywistszy pozór: klasa robotnicza w tej czy owej formie tworzyła po wsze czasy historyę. Tylko z tą różnicą: gdy w wiekach średnich, czy w starożytności organ tej klasy, praca, był czemś jeszcze nieuświadomionym, jako czynnik dziejotwórczy, to wielka rewolucya francuska uświadomiła znaczenie pracy i tak należy pojąć to powiedzenie, że ona to, rewolucya, powołała do życia czynnego nową klasę historyczną.

Kapitalizm więc dopiero nadał pracy znaczenie dominujące nad całym ogromem życia współczesnego. Praca stała się ostatnią instacyą, zasadniczem kryteryum, decydującem o społeczno-kulturalnej wartości danego zjawiska, stała się momentem wartościowującym każdy przejaw naszego życia, od jego form najprostszych do najbardziej chaotycznych, najbardziej skomplikowanych. Całe nasze życie rozwija się — jak pisze Stanisław Brzozowski — pod przemocą „jasnowidzących oczu pracy".

Jest to więc zasadnicze i głęboko w życie społeczne wnikające przesunięcie punktów widzenia: zagadnienia, rozpatrywane z punktu widzenia pracy, są niczem innem, jak zagadnieniami klasy robotniczej, której organem jest praca, klasy dziś właśnie historyotwórczej, dziś właśnie dźwigającej sztandar postępu, ubijającej drogi i tworzącej nowe kryterya.

Wystąpienie więc klasy robotniczej na widownię dziejową jest dla rozwoju życia społecznego i kulturalnego momentem pierwszorzędnej doniosłości. Ten zaś fakt, jako z gruntu przekształcający wszystkie stanowiska myślowe współczesności, posłuży nam do wysnucia doniosłych reguł w dziedzinie samokształcenia. Nie waham się bowiem wypowiedzieć myśli, że samokształcenie nasze

musi być tak zorganizowane, aby wszystkie jego momenta zdążały do jednego punktu, t. j. do zbudowania takiego światopoglądu, któryby najdokładniej odpowiadał wszystkim tym przesunięciom punktów i ostał się wobec zasadniczych kryteryów, to znaczy wobec probierza pracy.

Tymczasem snujmy myśl naszą dalej:

Kapitalizm nietylko przyczynił się do uświadomienia znaczenia pracy, nietylko był momentem wystąpienia nowej klasy społecznej, ale nadto sprowadził taki chaos we wszystkich dziedzinach tak życia społecznego, jak politycznego i ekonomicznego, tak w dziedzinie filozofii, jak etyki, że rozwiązanie najbardziej zasadniczych problemów teraźniejszości napotyka na niesłychane trudności. Wikłają i gmatwają się dziś wszystkie nici i nerwy w jeden węzeł gordyjski, najbardziej podstawowe, zasadnicze, elementarne pojęcia naukowe, ustalone definicye, poglądy, twierdzenia, całe systematy tracą swą moc. Wiek nasz żąda zastosowania prawd nowych. Niewątpliwie wre praca gorączkowa i intenzywna w każdym poszczególnym warsztacie naukowym. Wyniki są tego rodzaju, że po nich wiek XIX oceniając, nazwano go największym. Ale ta, która miała ambicyę nazwania się „królową nauk“, filozofia, okazała, że w zasadzie niezdolną jest odpowiedzieć swemu zadaniu. A zdaje się, że jej zadaniem jest przedewszystkiem oryentacya i nic innego tylko potrzeba oryentowania się w chaosie zjawisk tak skomplikowanego życia społecznego, jakiem jest nasze dzisiejsze, ta właściwie potrzeba jest promotorem tego ruchu mas do wiedzy, do światła. Życie bowiem nasze st arza bolesne usiłowania, stwarza mękę ustalenia archimedesowego punktu niewzruszalnego, punktu, z którego najłatwiej całość dałaby się ogarnąć a to jest tych usiłowań właśnie piętą achillesową. Filozofia tak długo zadania swego nie spełnia, jak długo nie jest w stanie punktu takiego ustalić. Lecz niezależnie od tego dręczącą jest potrzeba oryentowania się. Zdezoryentowanie grozi niechybnie popadnięciem w sidła księcia ciemności, w sieć nieporozumień i złudzeń. Dla zdezoryentowanego człowieka chaos w zasadzie nigdy nie przestanie być chaosem, zaś fikcye przezeń stwarzane nie zastąpią realnej rzeczywistości i jest on stanowczo dla pełnego i świadomego życia utracony; zgubi myśl swą w wirze, zgubi siebie w zamęcie i jeno bełkot i kamienna tęsknica będzie jego męki wyrazem; w rezultacie zawieszonym będzie w powietrzu i odczuwać będzie swe oderwanie od rzeczywistości, od prawdy.

Zarówno zasada pracy i nasze zrozumienie socyalistycznego ruchu robotniczego, jak i potrzeba oryentacyi są bardzo ważnemi wytycznemi dla zorganiz wania naszego samokształcenia; te zasady niejako wyznaczają kierunek i drogi, któremi kroczyć mamy do ugruntowania światopoglądu.

O konkretnych wskazaniach stąd dla samokształcenia wynikających nieco niżej. Teraz nasuwa się trzecia zasada, niemniej

ważna a z tamtymi w ścisłym pozostająca związku. Będzie ona trzecią podwaliną w pracy naszej nad budowaniem światopoglądu:

Jest nią odrodzenie myśli narodowej. Pragnę zaakcentować jej łączność, współrzędność z ruchem emancypacyjnym proletaryatu. Chcę postawić zagadnienie, czy ruch wolnościowy, ruch, zdążający do wywalczenia niepodległości narodowej, jest czemś organicznie związanym z potężną falą ruchu socyalistycznego, z jego światopoglądem, czy też nie. Odpowiedź na to pytanie musi być jasna, dobitna i zdeklarowana i ona warunkować ma nasz proces samokształcenia.

Etapy naszych dziejów porozbiorowych: lata 1831, 63, 1905, z górą wiek cały mozolnych i ofiarnych zapasów z niewolą, wiek cały zmagań się z zachłannością i zaborczością imperyalizmu, muszą najbardziej niebezpiecznego sceptyka przekonać o żywotności niepodległej myśli narodowej. Niepodległa myśl narodowa, ów nigdy niewygasający znicz, owa niespożyta energia, płomienny protest i bunt — oto co jedynie nas jeszcze przy życiu utrzymuje. Bo, spójrzcie, czem w rezultacie są wszelacy Targowiczanie, niechajby w zaraniu niewoli, czy dziś w sto kilkanaście lat z okładem, niechajby byli arystokratyczni, czy demokratyczni, czy zgoła jawnie przekupni — oto są demony własnego rozbestwienia, własnej hańby i podłoty.

Rok 1905 — dziś z perspektywy lat sześciu może spokojniej na to patrzymy, lecz niemniej ze śliną wzgardy w ustach — moment ostatniego z rzędu powstania polskiego, czyż nie jest momentem najohydniejszego policzka, jaki sobie społeczeństwo polskie wymierzyło? Bo zważcież: jak wichura zerwała się »niehistoryczna“ klasa robotnicza do ofiarnego i krwawego boju z białym carem. Wówczas z nizin egoizmu narodowego wypełzły gady istinno-polskie, co niegdyś głosiły Polskę od Bałtyku do morza Czarnego, wypełzły z żądzą krwi bratniej za cenę litościwego giestu satrapy. I kontrrewolucya prawdziwie polska, kontrrewolucya narodowo-demokratyczno-ugodowa pławiła się w krwi polskiego robotnika socyalistycznego.

Dość wspomnień bolesnych...

Do walki jak wichura poszedł rewolucyonista, polski robotnik. W jakiej myśli? W jakiem rozumieniu swoich interesów klasowych, swoich zadań i celów? Czyż może istnieć inna walka dla głodnego proletaryusza nad walkę ekonomiczną?

Gdzie marxizm, wołały ze zgrozą pewne usta. A oderwanie od rynków wschodnich! Robotnik nie powinien znać ideałów narodowych! Tu czy tam, w wolnej Polsce, czy w zaborczem państwie jednakowo wżerają się kajdany w dłonie.

A jednak...

Współczesna myśl polska socyalistyczna nie utknęła na dogmatycznie fetyszystycznie pojętym marxizmie, a raczej wzięła z niego to, co zbiegiem procesów dziejowych okazało się prawdziwem. Wbrew poglądom i twierdzeniom pe-

wnych „teoretyków“ rozwój dziejowy nietylko, że granic narodowościowych nie zaciera, lecz owszem uwydatnia je tem silniej, tem silniej budzi poczucie odrębności narodowej, im gwałtowniej ewolucya gospodarki kapitalistycznej przełamuje graniczne kordony państwowe. Dziś jesteśmy świadkami budzącej się gwałtownie świadomości narodów, które biegiem zdarzeń dziejowych wciśnięte zostały w ramy obcych państwowości. Hasło: swobodne współżycie wolnych niepodległych narodów, stało się odzewem, który dziś widnieje jedynie na sztandarze świadomego robotnika socyalistycznego.

Szczupłe ramy nie pozwalają mi na dokładniejsze umotywowanie tego faktu, że jedynie przy osiągnięciu całkowitej niepodległości narodowej możliwa staje się wolność ekonomiczna[1]). Niepodległość polityczna narodu jest momentem organicznie, wewnętrznie z emancypacyą społeczną proletaryatu socyalistycznego związana. Ktokolwiek uzmysławia sobie ewolucyę myśli narodowej od chwili wybuchu rewolucyi rosyjskiej, ten nie może ignorować faktu, że jest ona dla zagadnienia niepodległości przełomową. W obliczu lasu szubienic, w obliczu Sybiru i Szlisselburga, w obliczu Okrzejów, Baronów, Mireckich i tej tysięcznej rzeszy bezimiennych bohaterów, musiały się wszystkie stronnictwa zdeklarować, jaki jest ich stosunek do kwestyi polskiej. Nie doczekaliśmy się ani jednej jasnej i szczerej odpowiedzi; z ust możnych i wielkich padały tylko zastrzeżenia — i wówczas skonstatowaliśmy fakt, dla naszego życia i ruchu bezwzględnie decydujący, że jedynie polski proletaryat socyalistyczny, jedyna dziś narodowo i społecznie niezdegenerowana klasa, czyn bezpośredni, walkę orężną jest w stanie podjąć w przyszłości. Wykształcenie typu świadomego robotnika polskiego, proletaryusza-rewolucyonisty jest jednem z naszych zasadniczych zadań, jest jedną z wytycznych naszego ruchu. Od tego obowiązku nie może nikt się uwolnić, kto żyje dziś nadzieją rozkucia pęt, które nam przemoc nałożyła.

II.

Oto są ideowe podstawy organizacyi naszego samokształcenia, którego celem jest zbudowanie światopoglądu, opartego na tych trzech zasadach życiowych, powyżej wyprowadzonych:

1) perspektywa pracy, która określa cają konstrukcyę społeczną i ekonomiczną a z nią także konstrukcyę kulturalną;

2) potrzeba oryentacyi w chaosie zjawisk współczesnego życia społecznego;

3) niepodległość Polski, jako postulat, który określa formy i dążności naszej organizacyi samokształcenia.

---

[1]) Chcących bliżej zapoznać się z zagadnieniem tem, odsyłam do znanej i ważnej książki Wł. Gumplowicza: „Socyalizm a kwestya polska“.

Tym trzem zasadom odpowiadają trzy dziedziny pracy samokształceniowej.

Nikt nie zaprzeczy, że zrozumienie budowy społeczeństwa kapitalistycznego przy jego złożonej i skomplikowanej konstrukcyi, przy jego anarchii produkcyi i ekonomicznych kryzysów i przesileń, przedstawia poważne trudności. Traci się aż nazbyt dużo czasu w procesie samokształcenia na samem szukaniu zasady, któraby nam pomocną była przy ugrupowaniu materyału badań. Za taką zasadę przyjęliśmy pracę, pojętą w znaczeniu walki z przyrodą, w znaczeniu produkc,i, której forma, jak wiadomo, określa budowę społeczną. T. zw. nauki społeczne, usiłują pogmatwane i skomplikowane przejawy życia społecznego zanalizować i uwidocznić w ich najprostszych procesach. A więc socyologia i ekonomia są temi naukami, które nam uprzystępnić mają zrozumienie życia społecznego, jego form, procesów, przejawów i komplikacyi. W zasadzie jednak to zrozumienie funkcyi społecznych bez uprzednich przygotowań byłoby czemś chybionem. Nauki przyrodnicze, biologiczne, antropologiczne muszą być momentem przygotowawczym w pracy nad zrozumieniem objawów życia społecznego. Zanim przystąpimy do pracy nad kwestyami kapitału, produkcyi, podziału, wymiany, konsumpcyi, czy materyalizmu dziejowego, zastosowania metod historycznych do badań społecznych czy do poszczególnych doktryn społecznych, czy do teoryi socyologicznych marxizmu, czy do prawodawstwa fabrycznego i kooperatywy — zanim przystąpimy do zagadnień tak złożonych, musimy wykształcić pewne metody na zasadzie nauk przyrodniczych i antropologicznych. Zrozumienie człowieka jako faktu biologicznego a następnie jego prymitywnych zrzeszeń przy niskim poziomie techniki, a przeto biol gia, etnologia, antropologia i historya cywilizacyi muszą być stopniami przygotowawczemi, których znajomość umożliwi dopiero pełne zrozumienie bardziej złożonych objawów społecznego bytowania. W zakresie nauk społecznych główną uwagę kłaść musimy na proces dziś najwybitniejszy, mianowicie na rozwój ruchu socyalistycznego, jego form i kierunków a w ślad zatem na rozkład gospodarki kapitalistycznej. Socyalizm i jako praktyka społeczna i jako ideologia jest dziś objawem, z którym liczyć się musi każda myśl, każda doktryna, czy teorya, stoją one bowiem pod jego kontrolą i krytyką, a że wsiąknął on w siebie rezultaty badań na całym obszarze wiedzy współczesnej, więc niepodobieństwem się staje spełniać jakąkolwiek pracę społeczną czy myślową, nie oparłszy się na zasadniczych argumentach socyalizmu. Każde inne zużytkowanie materyałów i rezultatów naukowych, celem zbudowania światopoglądu będzie niczem innem, jeno obłudną apologią systemu gospodarki kapitalistycznej, wyzysku człowieka przez człowieka, zbrodni popełnianej na olbrzymiej większości współludzi dla zabezpieczenia swych wygód i sybaryckich potrzeb.

Samokształcenie nasze nie ogranicza się do rozumienia faktów, procesów i instytucyi społecznych. Zbadanie dróg i metod poznania, uzasadnienie naszego światopoglądu ze stanowisk i punktów widzenia głębszych a zarazem oryentacya w chaosie skomplikowanego życia współczesnego stanowi zadanie filozofii. Tak pojmujemy filozofię i w tym rozumieniu ma ona być organem naszego samokształcenia. Wnikać musi w psychologię rozwoju społecznego, w jego logikę, objaśniać istotę człowieka, jako fakt psychologiczny i kulturalny wziętego. Ma ona zapoznawać nas z najbardziej dręczącymi problemami filozoficznemi; ma nam dać taki rynsztunek, myślowy, wobec którego żadna pseudofilozoficzna obrona interesów klasowych by się nie ostała. Czem jest świat, czem jest człowiek, czem jest poznanie, czem jest rzeczywistość — to są zagadnienia, na które prędzej czy później każdy samouk natknąć musi, a zagadnienia te staną się dla każdego problemami osobistymi, życiowymi, które z całą pewnością nie dadzą się rozwiązać czysto werbalnem, etymologicznem traktowaniem dręczących pytań. Już sama świadomość: czem jesteśmy, samowiedza, daje pewność działania i stanowczość czynu.

Zaś zagadnieniom życia narodowego, filozofia, jako organ analizowania jego objawów, oddaje znaczne usługi. Stanowisko nasze wobec zagadnień narodowej niepodległości zostało już sprecyzowane — jest stanowcze i zdeklarowane. I znowu: żadna argumentacya pseudofilozoficzna nie jest zdolną udowodnić, że zagadnienie niepodległości Polski nie jest zagadnieniem niepodległości duszy naszej, że światopogląd, jaki my budujemy nie powinien być światopoglądem pracy, emancypacyi socyalistycznej i wyzwolenia narodowego.

Tak pojęte samokształcenie staje się istotnie czemś naszem, osobistem, czemś od nas nieodłącznem, w którego atmosferze wyrastają wielkie, święte ideały i urabiają się spiżowe, zdecydowane charaktery a czyn staje się najprostszym wyrazem i konsekwencyą myśli naszej, niezatrutej ugodowem samoupadlaniem się i apoteozą własnej bezsiły i niewoli.

Hen.

CIERNIE. *)

„Jesteśmy postępowcami i niepodległościowcami“.

„Musimy stać się zdolnymi do wypełnienia naszych zadań“.

„Chcemy być żołnierzami rewolucyi, a na wojennym sztandarze dwa słowa: socyalizm i Polska niepodległa“.

Płomienne słowa naszych idei! Czy słowa tylko?

I czy słowa świadome i szczere dla nas wszystkich?

Robotnik proletaryusz czuje na sobie bezpośrednio wyzysk swego pana. Od dzieciństwa pod pręgierzem tego wyzysku żyje, rośnie, umiera. Dla niego socyalizm jest kwestyą osobistą, walka o równość walką o własny byt.

Nie potrzebuje teoretycznych rozumowań, statystyk, obliczań; wszystko on bezpośrednio widzi i czuje, walczy dla siebie samego. R o b o t n i k ś w i a d o m y n i e m o ż e n i e b y ć s o c y a l i s t ą.

A my?

Większość z nas żyje w otoczeniu burżuazyjnem, wśród ludzi reakcyi, wyznawców starych, próchniejących i rozpadłych zasad i poglądów. Ci ludzie wychowują nas na swoich następców duchowych i ideowych. W pierwszych momentach naszej świadomości i myśli naszej rodzi się bunt. Nasz pierwszy bunt jest negacyą. Zrywamy z myślami, z ideami które nam dawano i stajemy wobec pustki. Bezpośrednie warunki życia naszego nie dają nam żadnej pozytywnej myśli, nie pozwalają na konstrukcyę nowej, silnej idei. Nie znamy życia, które w nas samych mogłoby budzić protest i stwarzać nam nowe idee, nie umiemy wnikać w życie innych.

Pod znakiem buntu wchodzimy w świat.

Burzliwa i bujna młodość, bezwzględna, nie znosząca kompromisów, walka o nowe życie i nowy świat.

A potem? Nieznacznie, powoli zasklepia się krąg naszej myśli. Nieznacznie i powoli ostre krawędzie naszego życia stępiają się, wyokrąglają.

Bystre oczy widzące daleką przyszłość niedawno, tracą swą siłę, zwracają się coraz częściej ku nam samym. Nieznacznie i powoli wsiąkamy w życie, wysuszamy mózg i serce. Wracamy do wiary ojców naszych, na którą tak plwaliśmy w młodości.

Dlaczego? Dlaczego rzucamy myśli najszlachetniejszych, najszczerszych naszych dni? Dlaczego wracamy, jak pokonani i zwyciężeni pod skrzydła dusznej atmosfery starców?

---

*) Artykułem tym, przesłanym nam przez jednego z kolegów i współtowarzyszy naszych, pragniemy rozpocząć dyskusyę nad kierunkiem ideowym naszego ruchu i wewnętrznym duchem organizacyi. Do udziału w tej dyskusyi zapraszamy kolegów gorąco, sądzimy też, że nie zabraknie w niej głosów zarówno przedstawicieli naszej roboty wśród młodzieży szkół średnich jak i pracowników w stowarzyszeniach akademickich.

Redakcya.

Kilka cierni bolesnych chcę Wam wbić w myśl Waszą młodzieńczą. Może ból dotkliwy otworzy Wam oczy i wskaże drogi, którerni idziecie, i drogi, którerni Wam iść wypada. Może zrozumiecie to, jak niejasne są dla Was hasła, na naszym sztandarze wyszyte; hasła, które są tylko w ustach Waszych słowem — bez czynu.

* * *

Dzisiejszy ustrój znacznej części państw wymaga od każdego obywatela stanowczo i jasno skrystalizowanych przekonań społecznych.

Przekonania te wytworzyć sobie musi każdy z powodu konieczności walki o byt czy o władzę. Z natury rzeczy każdy obywatel łączy się przekonaniami z tymi, którzy tego samego potrzebują i o to samo walczyć muszą. Robotnik będzie socyalistą, stary, na koturnach wyniosłych stojący, wspomnieniami lepszej przeszłości żyjący arystokrata — konserwatystą. Dzieje się według ściśle przyrodniczego prawa zachowania gatunku, czy zachowania klasy, w tym wypadku. Prawo to ma wartość niewzruszalną dla wszystkich istot żyjących, z wyjątkiem człowieka — który to prawo stworzył. Bo ten sam człowiek stworzył mnóstwo innych praw, praw etycznych, teoryi społecznych, które nakazują mu uważać się nie za odrębnie stojącą jednostkę, o s o b i e tylko myślącą, lecz za c z ą s t k ę s p o ł e c z e ń s t w a, które go uczą, że stosunki społeczne dziś istniejące, muszą doprowadzić do pewnych określonych konsekwencyi. Że jak wniosek ostateczny łatwo wyciągnąć z przesłanek, tak z faktów dziś istniejących, łatwo wywróżyć przyszłość.

Długie lata zimnych i sumiennych rozmyślań i obliczeń każą niejednemu zrzec się przekonania o wyłącznej wartości jego stanu i stanąć w szeregu obrońców tych idei, które muszą stać się czynem.

Idee te przestają być klasowemi, stają się ogólno-społecznemi; walczyć o nie będą nietylko ci, dla których są one kwestyą bytu, ale ci także, którzy je uznają za jedynie konsekwentne i racyonalne.

Taką ideą jest socyalizm. Z natury rzeczy ogromna część jego wyznawców należy do proletaryatu. Ale mało wyrobione masy robotnicze nie potrafią prowadzić walki o zdobycie prawa bytu planowo i na dłużą metę. Dlatego muszą mieć przewodników z klas wykształconych, ludzi, którzy będą dyktować taktykę walki i walką tą kierować.

Śmiesznem jest twierdzenie, że socjalizm rozwija się dzięki sprytnym i energicznym agitatorom, że proletaryat go nie rozumie. Nie potrzebuje go rozumieć proletaryat, bo czuje jego potrzebę; i nie potrzebują inteligenci przekonywać, muszą go tylko prowadzić.

Z tego, co powyżej powiedziałem, wynika jasno, że z pośród inteligentów i nieproletaryuszy ten tylko

jest prawdziwym socyalistą, który, w walce społecznej poza przekonanie o potrzebie obrony swojej wyłącznie klasy wyszedłszy, drogą nauki i obserwacyi objawów życia społecznego doszedł do niezłomnego, jasnego i konsekwentnego przekonania, że jedynie system socyalistyczny potrafi w sposób sprawiedliwy i stanowczy rozwikłać dzisiejsze stosunki społeczne; że to jego przekonanie nakłada na niego obowiązek wspomagania i szerzenia ruchu socyalistycznego, że jego stanowisko w tym w tym ruchu nie może być takiem, jak stanowisko socyalisty proletaryusza, lecz z racyi inteligencyi i wykształcenia ma obowiązek zajmować miejsce wśród kierowników i teoretyków ideowych socyalizmu.

Takimi socyalistami my mamy zostać w przyszłości.

Czy będziemy nimi? Czy przygotowujemy się do naszych przyszłych zadań?

Ogromna większość naszej młodzieży, mieniącej się socyalistyczną, zdaje się nie widzieć tego, że w bezpośredniej walce o byt, toczącej się w społeczeństwie, nie jest zajętą; zdaje się zapominać o tem, czy nie wiedzieć wogóle, że socyalizm nie jest ideą abstrakcyjną, lecz systemem, mającym uregulować najistotniejsze, najpowszedniejsze i najbardziej „prozaiczne“ potrzeby społeczeństwa; że jest to system pozytywny, a negacya dzisiejszego ustroju i walka z nim jest tylko konieczną kwestyą taktyczną.

Tymczasem młodzież w pierwszych świtaniach swojej samodzielnej myśli, bez przygotowania i bez obserwacyi, nie dlatego podnosi bunt przeciw starym formom, aby je zastąpić już obmyślanemi i skrystalizowanemi formami nowemi, a dlatego tylko, że te stare formy jej nie odpowiadają. T. zw. program postępowy młodzieży, nie stawiający żadnych żądań pozytywnych, mający za cel tylko i jedynie negacyę i walkę przeciw wszelkiego rodzaju wstecznictwu, jest programem, najbardziej zgodnym z psychiką młodzieży, poczynającej pracę samodzielnego myślenia. Młodzież jest wtedy postępową, ale żadną miarą i pod żadnym warunkiem socyalistyczną.

Przeczenie nie wystarcza; człowiek bez zasad pozytywnych nie da się pomyśleć. Z drugiej jednak strony potrzeba i konieczność tych zasad wtedy dopiero występuje, kiedy świadomie i szczerze nie wierzymy i nie ufamy żadnemu z tych poglądów, przeciw którym występujemy, jednem słowem, kiedy staj my się prawdziwymi postępowcami.

Ponieważ przy pracy myślowej taki moment przyjść musi, musimy stanąć prędzej czy później wobec pytania o to, jak trzeba i co trzeba zrobić na miejsce tego, co jest dzisiaj, zatem człowiek, który przez długie lata potrafi być postępowcem, negują-

cym tylko, dowodzi tem samem swojej bezmyślności i swojej nieszczerości wobec siebie samego.

Wchodzimy w okres poszukiwań i gorączkowej pracy nad sobą. Taką mękę nam brak idei sprawia, taką jest dla nas koniecznością, że czasu nam wprost nie staje na krytyczne przemyślenie i rozważenie tego, co słyszymy i co czytamy. Najbardziej dogadzającą nam ideą, wtedy jest idea socyalistyczna. Bo ona wstawia nowe wartości za wszystkie te, któreśmy zburzyli i które musimy zastąpić nowymi. Dlatego najwięcej wśród postępowej młodzieży jest zwolenników socyalizmu. Jednak nie jest socyalistą ten, który pod wpływem konieczności przyjął zasady socyalizmu nie przemyślawszy ich i nie zanalizowawczy. Socyalizm nie powstał w ciągu jednego pokolenia, nie stworzył go jeden człowiek; jest on wypływem, konieczną i jedynie logiczną konsekwencyą życia społecznego ludzkości przez długie wieki; i kto sam, w swojej własnej duszy nie przemyśli tego, nie uzna, kto, nie czując konieczności wcielenia tego programu na sobie samym, nie przekona się bez zastrzeżeń, że konieczność tę stwarza dzisiejsza sytuacya społeczna, ten nie jest i nie ma prawa nazywać się socyalistą. Zbyt święte to jest słowo, zbyt wiele wielkich myśli i wielkich czynów je stworzyło, aby je sobie mógł przywłaszczyć każdy dla swojej satysfakcyi i swego spokoju!

Jest to tak proste i oczywiste; a jednak ogół nasz nie wie o tem. Nie zdaje sobie sprawy z tego, że niesumienne etykietowanie się, jest już samo przez się czynem niespołecznym, wykluczonym przez ideę socyalistyczną.

Wiosna tegorocza przyniosła rozłam w organizacyi Promienia. Kilka grup żądało zmiany dotychczasowego kierunku i charakteru organizacyi na wyłącznie socyalistyczną; kiedy żądania ich nie spełniono, wystąpiła z organizacyi, zakładając nową „socyalistyczną". Czy nie jest śmiesznem wprost i w największym stopniu demoralizującem takie stanowisko? Młodzieży, zaczynającej dopiero myśleć, zaczynającej żyć, nieuświadomionej politycznie, wtłacza się odrazu markę socyalizmu. Jak będzie wyglądać ideowo taka organizacya, w której przecież ogół będzie nieuświadomiony? I w jaki sposób wprowadzać się będzie tam członków. Tylko niegodna agitacya potrafi ich stworzyć, agitacya jednostronna, która w łonie kształcącej się młodzieży już choćby z powodu jej przyszłych wysokich zadań nie może mieć miejsca. Bo jednostronnie i tendencyjnie uświadomiony człowiek nie większą przedstawia wartość, jak nieuświadomiony zupełnie.

Albo będą tam ludzie, którym samo słowo imponuje i pociąga. Ci będą mieli sposobność razem żyć...

Ale wpływ demoralizujący takiej organizacyi będzie ten także, że takich właśnie słowem puszących się ludzi namnoży się więcej. Koleżanka K., która w r. 1910 prowadziła jedno ze sa-

mokształceniowych kół koleżanek, spotkała się na pierwszem zebraniu z następującą prośbą:

„Powiedzcie nam, co to jest socyalizm, bo przecie jesteśmy socyalistkami, więc musimy to wiedzieć“! Boję się, że będzie to pytanie, stale powtarzające się w kołach nowej organizacyi.

Gdybyśmy chociaż, zrzuciwszy pychę z serca, umieli sobie powiedzieć. że kształcić nam się trzeba; gdybyśmy chociaż na tyle byli szczerzy, by uznawszy naszą nieświadomość zaczęli pracować nad sobą i chcąc naprawić i zreformować siebie naprzód zreformowali!

Ale o tem nie myślimy, nie chcemy nawet myśleć; nie chcemy się kształcić i uświadamiać, mając nawet sposobność.

Przy akademickiej grupie socyalistycznej niepodległościowej we Lwowie urządzono w tamtym roku na wiosnę kursa samokształceniowe. Na prawie 150 członków grupy znalazło się zaledwie kilku, którym wiadomości dotychczasowe pozwalały na wpisanie się do kursu wyższego. Zaledwie 30 wpisało się na kurs niższy. Reszta usunęła się od udziału w pracy, nie dlatego, żeby jej nie potrzebowała, lecz tylko z niezrozumiałego lenistwa i braku zainteresowania. Kursa istniały kilka tygodni, cierpiąc na suchoty ogólne.

Przestały istnieć, nie mogąc żyć z braku ludzi i chęci.

Czy ci ludzie są szczerymi i prawdziwymi socyalistami, czy będą nimi kiedy w przyszłości? Dziś są nimi w słowie tylko, za słowem tym kryje się w ich głębi świat starych form i starych myśli, którymi żyją w sobie i którymi żyć będą w przyszłości. Czy nie jest to zupełnie jasne, że prędzej czy później spadnie z nich zasłona i wejdą znowu w świat, myśli i przekonań, w którym się wychowali, a któremu nieszczerze tylko przeczyli?

* * *

Zadaniem naszym i obowiązkiem jest przedewszystkiem kształcić się. Nie wolno nam kształcić się tendencyjnie, musimy poznać wszystkie kierunki i idee społeczne. Jedynie wtedy naszych przekonań możemy być pewni, kiedy znamy dokładnie przekonania naszym wrogie i umiemy je stanowczo i poważnie odeprzeć.

W pracy samokształceniowej nie potrzebujemy się obawiać, że takie bezstronne kstałcenie się odbierze nam ludzi.

Kto bez podszeptów myśli ubocznych, bezstronnie i sumiennie będzie się kształcił i uświadamiał, napewno ku nam się zbliży! Choćby jednak nawet tak nie było, większą będzie miał wartość szczery, głęboko w słuszność swojej idei wierzący szowinista nacyolistyczny, niż socyalista w słowie!

Musimy zmienić nasz system niszczącej nas moralnie dzisiaj i na przyszlość bezpłodnej polityki

i walki o drobiazgi, musimy pamiętać o tem, że każdy z nas musi stać się człowiekiem silnych zasad, zdolnym do wielkiego czynu!

Bo „chcemy być żołnierzami rewolucyi, a na wojennym sztandarze dwa słowa: socyalizm i Polska niepodległa!“

Juliusz Wicz.

Usypicielom Polski...

(FRAGMENT).

„O — ciernie deptać znośniej i z ochotą
na dzid iść kły;
„Niż błoto deptać, ile z łez to błoto
a z westchnień mgły“

C. K. NORWID.

Nie jestem c. k. radcą, ani też krytykiem,
bym sąd wydawał w tak zawiłej sprawie...
Trudno być sumień sędzią, lub budzikiem
czy tu we Lwowie, czy tam we Warszawie...
Więc poco głos swój mieszać z innych krzykiem,
lub też zaklinać tak rzewnie a łzawie:
— »Przestańcie dziatki! Dosyć tej swawoli,
»gdy krew się jeszcze czerwieni na roli!« ?...

*

Albo też mówić cicho, ze słodyczą:
— »Patrzcie o ludzie, kamienni, nieczuli!
»Tegoście struli nadmierną goryczą,
»ten zginął mężnie od żołdackiej kuli ——
»a wyście — nędzni!... — O, kamienie krzyczą,
»że wyście gròb ten swą żółcią opluli, —
»że wyście stryczek szubienicy krwawy
»co noc wieszali na stokach Warszawy!!...“.

*

Smutne, o Polsko, Twych losów koleje: —
Wiecznie w swym łonie nosisz targowicę; —
Zginęli mężnie Mireccy, Okrzeje
i znów filister przeklina „ulicę“ —
i znów Warszawa tańczy i się śmieje, ——
tysiąc rąk gasi czynu błyskawicę,
inni zaś krzyczą od zmierzchu do rana:
»Huzia na żydów, postęp — i Feldmana!!«

*

Iżeś »o c h r z c z o n a«, Polsko, — to zło minie — —
(niech się zabawi a r y j c z y k ó w grono!) — —
Gorszy p u ł k o w n i k w jędrnej »O z i m i n i e«,
Gorzej, — że pocisk jest »R ó ż y« koroną,
Że się N a r c y z a przyśniła K r y s t y n i e,
Że »W i r ó w« pełne jest dziś Twoje łono, —
i żeś jak płocha, niebaczna niewiasta
z D o ł ę g i stałaś się kochanką — P i a s t a...

— — — — — — — — — —

U m a r ł a P o l s k a... — mòwicie?... — Daremne
wasze nadzieje!
Lecz oto skrwawiona,
jak ptak usnęła ranny...
A więc ciemne
moce się cieszą, że legła u ś p i o n a...
Wszystko, co małe, obłudne, przyziemne
podnosi zdrady swej żółte znamiona
i klnie wolności ludowej szermierzy — —
...i żaden piorun w podłych nie uderzy!

*

Uśpili Polskę... Cieką łzy sobacze...
W czarnym ubraniu, w udanej żałobie
rój czarnych księży nad jej trumną kracze,
rój czarnych fraków układa się w grobie...
Rój niewiast mocno się w piersi kołacze...
ktoś bòl ma w sercu, ktoś inny w wątrobie — —
Piszą poeci — akrobaci słowa:
— »Jaka ta Polska jest djablo morowa!!«

*

Słyszycie!?... fletnia gra tak wdzięcznie, kornie
„t i u r — l u r“ — zawodzi, to się znów zaśmieje
i wnet już dygnie ostrożnie, pokornie —
I znów o szczęściu miejskich łyków pieje...
gdękają struny, lub skrzeczą niesfornie
„...z m i l k ł y S y b i l e!“ — (gdzież są Prometeje?!)
Tiur—lur!! — Zaiste! — Śpiew orfeuszowski!...
— Nie znacie Ela?!! — Poeta!!... — Laskowski!...

*

Albo pozłażą z pieca staruszkowie:
prastare Prusy, albo »P r a w d y p o s ł y«
— i, ruch nadając kiwający głowie,
uderzą w patos znamiennie podniosły:
— »B a c z n o ś ć« — Prus rzecze, — „Z b r o d n i a!“ — „P o-
[s e ł“ — powie,
widząc, jak skrzydła już orłom odrosły,

a gdy z tych który aż do słońca wzleci: —
Szaleńcy! — mówi jeden — drugi: — „Dzieci!“

*

Albo ktoś inny wlezie na pagórek
i stanie tyłem do słońca postaci,
podniesie palec... zapnie się w tużurek...
...i tak przemówi do wyrodnej braci:
— „Mnieście wy dali podły Oblęgorek —
„mnie, Henrykowi!! — Niech was porwą kaci!!...
„Wam jeszcze śnią się różne *Króle-Duchy* — —
„Dziś *my* rządzimy światem, — *Króle-brzuchy!!*

*

Tak! króle-brzuchy zamiast Królów-Ducha!
piewcy mieszczaństwa wiecznego dosytu, —
a gdy gdzie tylko jaki bunt wybucha
i fale biją o stopnie granitu — —
wam pachnie wtedy krwi roboczej jucha —
strzeżecie sytych brzuchów dobrobytu — —
Sądzicie: — z ludu krwi i ludu nędzy
kapnie wam nieco zaszczytów, pieniędzy!!...

*

Daremne trudy! niebaczne zamiary!
Śmiejcie się teraz, weselcie... a zdrowo!
— gdyż noc się kończy, a poranek szary
przemówi inną, nieznaną Wam mową.
Zerwie się Polska, — weźmie się za bary
z obcą przemocą i wstanie ludową
i wolną będzie i do blasków słońca
szybować będzie bez końca, bez końca!....

*

* *

Kto swe sumienie, lub serce naginał
czyż znajdzie szczęście w ducha poniewierce?!...
— Nie żebym sądzić chciał, albom wyklinał —
— piszę te strofy sam w wielkiej rozterce:
Wszak by o Polsce pisać — jak puginał
wyostrzyć trzeba i zhartować serce,
by rdza nie padła na połysk puklerza
niegodna męża, — niegodna rycerza!...

Lwów—Warszawa.

Zygm. Ból.

Szkoła a życie.

(Z powodu ostatnich konfliktów).

> Szkoła winna być kuźnicą, gdzie wykuwają się najświętsze hasła, przepływać winno przez nią wszystko, co daje życie — ona najgłośniej wołać winna o prawa człowieka, piętnować najśmielej i najbezwzględniej to, co jest w niem zabagnionego.
>
> *J. Korczak.*

Symbolem form szczątkowych, przeżytkowych jest szkoła dzisiejsza; symbolem tego wszystkiego, co bezwzględnie już przeszło, przeminęło, tego, co z życiem współczesnem jest w całej rozciągłości niewspółmierne. Niegdyś była instytucyą, która wyrosła z istotnych potrzeb społeczeństwa — dziś stała się maszyną, wytwarzającą taką a taką sumę jednostek zdezoryentowanych w życiu, przedwcześnie zdemoralizowanych gnijącą strukturą instytucyi wychowawczej, niezdolnych do zajęcia jakiejkolwiek myślowej lub czynnej postawy wobec zagadnień przez życie samo narzucanych. Szkoła dzisiejsza zatraciła podstawowy warunek istnienia racyonalnego i usprawiedliwionego: uobywatelnianie młodzieży. To, co szkoła współczesna daje życiu dzisiejszemu, jest wprost urągowiskiem, jest zaprzeczeniem tych wszystkich wartości, które wymaga żywiołowe, zanarchizowane i skłębione życie.

Dziś już „chińszczyzna“ jest pojęciem zbyt słabem dla zdefiniowania niewspółczesności i skarlenia naszej szkoły! Żyje i bytuje ona na śmietnisku zachodniej kultury — od jej prawdziwie wartościowych rezultatów i zdobyczy odgraniczona niepokonanym murem średniowiecznych form nauczania i wychowania. Tragiczne i rozpaczliwe rodzi się uczucie, gdy się spogląda na masy młodzieży, opuszczające mury naszych szkół średnich, na ich duchową i moralną strukturę; gdy dostrzega się, że w jej zrozumieniu rola nauki maleje do zera a nauka sama staje się rozpatrywaną z puktu widzenia narzędzi w walce o zdobycie mniej lub więcej intratnego stanowiska, karyery lub synekury. Słów tych nie wypowiada ktoś z starszych, od pokolenia szkolnego wiekiem i zapatrywaniami oddzielony, ale jeden z najmłodszych z tych, którzy te objawy szkolnej demoralizacyi z blizka obserwowali.

Szkoła nasza konsekwentnie kopie przepaść między tem, co ona młodzieży daje — a czego życie dzisiejsze żąda; szkoła nasza stwarza szereg złudzeń, przedstawiając życie spółczesne w formach idealnej, sielankowo-klasycznej prostoty – maskując natomiast jegonie-

bezpieczeństwa, jego walki i prawdziwą jego treść; szkoła nasza systematycznie wychowuje młodzież, niezdolną do zoryentowania się, do wyboru własnej a świadomej swego celu i zadań kierunkowości działania — a tem samem młodzież zupełnie bierną i poddaną „losowi“, biegowi zdarzeń, przypadkowi, młodzież nieodpowiednią do ujęcia steru swego życia a zdaną na jego łaskę i niełaskę.

Lecz szkoła nie jest abstraktem, nie jest czemś od podściełiska dzisiejszego życia oderwanem, nie jest instytucyą, któraby nie ulegała tym wszystkim przeobrażeniom, jakim ulega jej podłoże społeczne. Jeśli się utrzymuje w swej formie przeciw naporowi zmienionych potrzeb — to dzieje się to jeszcze siłą tkwiącej w niej tradycyi. Ale właśnie dlatego *obcą jest naszemu życiu*. Chcieć jednak młodzież uchronić przed wpływami nowego życia, chcieć ją zakuć w pancerz nietykalności, chcieć z tradycyi minionej przeszłości zbudować więzienie dla duszy — tej powielekroć upakarzającej tradycyi przywiązać ją do treści już dziś nie istniejącej, bezwartościowej dla współczesnego życia, które wymaga nowego ukształcenia myśli naszej, aby módz się ostać na powierzchni — chcieć to uczynić, znaczy nie mieć zrozumienia dla przekształceń, które dziś wokół nas się dzieją. Przypominają się żywiołowo słowa St. Brzozowskiego: „W miarę im większy jest wpływ tej tradycyi na życie umysłowe warstw czy jednostek, tem trudniejszym dla nich staje się wypracowanie świadomości nowoczesnej. Jeżeli uznać za świadomość narodową zespół myśli, uczuć, wartości, pozwalających danej grupie narodowej brać samoistny udział w życiu ludzkości, to pragnąć należy, aby tradycya polska *utraciła w nas wszelki wpływ nad umysłami*“. Szkoła nasza jest dziś najsilniejszą ostoją, niewzruszoną Bastyllą tej tradycyi; jeśli jest w niej coś nowoczesnego, coś z teraźniejszości dodatniego, to bezwzględnie zostaje ono zniwewalone przez ogrom zła, ucieleśnionego w zbutwiałej atmosferze średniowiecza i tradycyi.

Dodatnie pierwiastki mogą niewątpliwie być wprowadzane, do tej martwej instytucyi przez napływ świeżych, i młodych sił profesorskich, kto jednak zdołał przypatrzeć się kilkoletniej ewolucyi, jaką w szkole koszarowego regulaminu i duchowego samounicestwiania się, przebywa ów świeży element profesorski, ten zda sobie sprawę z nieprawdopodobieństwa tego przypuszczenia, że materyał żywy, lecz tak nieliczny zdoła pokonać i obalić martwą potęgę, zwłaszcza, że drobna tylko garstka profesorów zdolnaby była do współdziałania z nowoczesnymi prądami przeciw szkole. Mimo niej i wbrew jej dążnościom, dochodzi świeży wiew nowoczesnej myśli do młodzieży, która w wielkiej mierze z rozpaczą widzi jałowość metod wychowywania i bezużyteczność encyklopedycznej strawy szkolnej wiedzy. Z nieufnością a w przeważającej liczbie wypadków z pogardą traktuje na-

ukę oficyalną — lecz tem bardziej czułą staje się na wpływy życia pozaszkolnego, jego działań, jego ruchów. Stąd rodzą się dwie konsekwencye, dla całego naszego życia niezmiernie doniosłe: z jednej strony konflikt młodzieży ze szkołą, z drugiej różniczkowanie się duchowe młodzieży szkolnej w momencie, kiedy do niej pierwsze przebłyski nowoczesnej myśli i kultury przenikają. Świadkami pierwszego zjawiska byliśmy niedawno, ledwie przed miesiącem; posłuży on nam do zilustrowania naszego confiteor w sprawie szkolnej — drugie obserwuje każdy, kto przez pewien czas zajmuje się ideowem życiem młodzieży, odzwierciedlanem w jej pismach i sporadycznych występach na zewnątrz.

Istniała i istnieje w prasie oraz publicystyce polskiej tendencya tłumaczenia konfliktów, które coraz liczniej wybuchają na terenie szkolnym, za następstwo i konsekwencyę „smarkaczowskiego wybryku", „niesumiennej agitacyi", „niezdrowych prądów" i... „demokratyzacyi społeczeństwa". Byłoby rzeczą ogromnie ciekawą zebrać te sądy prasy, króra po raz niezliczony stwierdziła niemi, jak głęboką jest duchowa inercya t. zw. „wyższej opinii polskiej". Nie zdobyła się ona w obliczu tak charakterystycznego ruchu młodzieży szkolnej jak strejk gimnazyalny w Kołomyi i Wadowicach, tragedya w Suczawie, publiczne protesty młodzieży w Jaśle, Krośnie, Stryju, Nowym Sączu, nawet na objektywne zaanalizowanie tego objawu; to były tylko „smutne objawy niesubordynacyi (!) uczniowskiej" [1]) — najgłębsze motywa miano wydobyć z oświetlenia takich kwestyi, jak demokratyzacya społeczeństwa (sic!) i napływ do szkoły elementów kulturalnie i intellektualnie mniej dojrzałych; jak nienormalny rozwój ekonomiczny naszego kraju, powodujący przepełnienie gimnazyów klasycznych i nadmiar t. zw. proletaryatu — inteligencyi... wpływ literatury współczesnej [2]) zarówno tej prawdziwej, artystycznej, ale ni treścią, ni formą nie nadającej się na wychowawczynię młodzieży, jako też i tej zeszytowej romansowo-pornograficznej i pseudo-politycznej... jak namiętne walki narodowe, polityczne (o, tak!) i sposób łeczne (zdala od tego!) w naszem społeczeństwie, których hasłami agitatorowie, ustnie i pisemnie, rozogniają umysł i serce zapalnych ich młodych zwolenników, a które w ten sposób nie tylko przedwczesną namiętnością zniepráwiają młode dusze uczniów i odrywają ich od nauki, ale burzę też zewnątrz szkoły ową — tak ongi zbawienną i przez „starych rzewnie (och!) wspominaną — atmosferę koleżeństwa". [3]) Analiza, ślizgająca się po powierzchni tak poważnego zagadnienia, dochodzi tu z natury rzeczy do takich konkluzyi potwornych, jak stawianie w jednym szeregu Sieroszewskiego, Daniłowskiego, Żeromskiego, Wyspiańskiego, Brzozowskiego i tylu szczytowych przedstawicieli nowo-

[1]) „Gazeta wieczorna z d. 13. lutego.
[2]) Nasze podkreślenia.
[3]) »Refleksye poklasyfikacyjne" w „Gaz. wiecz.", nr. 527.

czesnej świadomości kulturalnej, z Szerlokiem Holmesem, Jack Teksasem i jak oni się oni tam jeszcze nazywają, indentyfikując ich umysłowe oddziaływanie na psychikę młodzieży. Inna przedstawicielka prasy, „głębiej" jeszcze w istotę zjawiska wnikająca pisze a propos strejku w Kołomyi, że „sprawę wywołały niezdrowe prądy syonistyczne.., którym... uległa, niestety, i młodzież polska, solidaryzująca się z młodzieżą żydowską [1]). Zatem nic innego!

Zbyt mało miejsca mamy do dyspozycyi, by dać „wizerunek poczciwej opinii XX w." — dla nas zagadnienie masowych samobójstw młodzieży, opuszczania domu rodzicielskiego, strejków i „ekscesów", wnika głęboko w ustrój szkoły spółczesnej, której oddziaływanie z dniem każdym jest coraz fatalniejsze.

Dziś jesteśmy świadkami oderwanych, tu i ówdzie wypadków — czy jednak ta „zdeklarowana" opinia zdaje sobie sprawę z groźnej ewentualności, która lada chwila zajść może? Czy zdaje sobie sprawę, że jeszcze kilka samobójstw, jeszcze kilka klasyfikacyi wyrokujących, jak ostatnia, **50—60 %** **dwój**, rozpętają w całym kraju burzę, w której nie kilkaset uczniów, lecz dziesiątki tysięcy, nie żywiołowo, lecz z całą świadomością, zawoła: P r e c z z t e m w i ę z i e n i e m d u c h a!? C h c e m y s z k o ł y n o w e j, s z k o ł y w o l n e j!

Czekamy spokojni, pewni, że, jeśli nie nastąpi gruntowna i zasadnicza zmiana i nie przekształci treści dzisiejszej szkoły — społeczeństwo polskie stanie wobec zjawiska solidarnego, świadomego i celowego ruchu młodzieży. I to pewna, że obrzucany błotem i kalumniami, znajdzie on potężnego sprzymierzeńca w rewolucyjnej ideologii mas pracujących.

Henryk Stanisław Zagozda.

Zagadnienie człowieka wolnego w twórczości Stef. Żeromskiego.

Drogą cierpienia i bolesnej męki, wśród skwarów słonecznych, wyciskających krwawy pot z czoła, a z ust spiekłych cichą skargę rozpaczy, nagiemi dłońmi wgrzebując się w kamienistą opokę martwej obojętności, dąży Stefan Żeromski do ukrytych źródeł duszy polskiego pokolenia. Trud walki bezmiernej twardem brzmieniem wygniótł mu grzbiet spracowany, nagie stopy poranił o ostre krawędzi granitowych dróg swej bezsennej pielgrzymki. Twarz, wpatrzoną w kłębowisko współczesnego życia polskiego poryły mu zmarszczki bezimiennej boleści, gorączka niezgłębionych tajemnic, widok bezdennych łez, straconych nadziei, nieustannej niedoli dusz czystych, ginących gdzieś w zaułkach wyklętych ze znamion człowieczeństwa o głodzie i chłodzie, płacz litosny, gorycz uśmiechu, — ścięły mu usta do krwi, by ani słowo głośnej

[1]) »Słowo polskie«.

skargi nie wyrwało się z zaciśniętych szczęk. Życie straszne, pełne niewytłómaczalnych zagadnień i tajemnic, to życie rozwichrzone, nieujęte w żadne karby, pędzące gdzieś bez celu, tak nagłe i niespodziewane w swych zdarzeniach, tak niejednokrotnie przeboleśnie niesprawiedliwe, nieugięte, nieprzebłagalne, ukazało Żeromskiemu swą twarz nieodgadnioną, jak oblicze mitycznego sfinksa. Poprzysiągł sobie wobec gwiazd wieczyście milczących, wejść w tę otchłań bezdennego chaosu, w ten kłąb nieznanych prawd i zdarzeń, by złotemi sieciami myśli wyławiać perły przeżyć najprawdziwszych, i nieść je królewskiemu skarbowi narodu w darze. Twórczość Żeromskiego szła drogą ciągłych emanacyi ducha, który każde przeżycie, każdą myśl, zrodzoną w chwilach jasnowidzeń a często głębokiego wżycia się w samo przeistaczanie się codziennych objawów i zdarzeń chwili, ubiera w szatę dzieła sztuki, by je utrwalić w nieśmiertelnym materyale, jako niestarte głoski dziejów duchowych przeżyć, przejść i przeobrażeń. Zapatrzył się w bezdenną głąb nieskończonego morza życia, szukając prawdy, lecz tylko na jego powierzchni ujrzał twarz własną odbitą w zwierciadle, przeboleśnie skrzywioną. I począł duszę własną w jej objawach najczystszych przetapiać w dzieła spiżowe, imponujące potęgę czucia i bezmiarem myśli.

Dzieła Żeromskiego są wypływem tego szczerego i głębokiego zetknięcia się duszy z światem zewnętrznym, z zjawiskami otaczających ją mar, współczesnego życia. Są one jak księgi utrwaleń przebłysków nieskończonej przemiany wartości życiowych, chwil brzemiennych w prawdę, jako zapiski duchowych przejść i doświadczeń. Stan duszy w pewnej chwili intensywnej w głębi uczucia i myśli, jest dla niego aktem wieczności. Dłutem mistrza utrwala ją w marmurze nieskalanym swej duszy, stwarza mu własny i nieśmiertelny byt. I niezależnie od swej osobowości, bez względu na siebie, stara się Żeromski utrwalać te akty wieczności, chwile owe, byty, nadając im tem samem wartość ogólną doświadczeń każdego człowieka. A jeśli zagłębimy się w duszę własną, znajdziemy chwilę gdzieś kiedyś tak przeżytą i utrwaloną ledwie odczuwalnym stygmatem na dnie własnych wspomnień, Tą pracą ducha do utrwalenia brzemiennych w prawdę chwil, przemieniania ich w byty samoistne dochodzi Żeromski do rdzenia życia, do jego prawd wewnętrznych, najbardziej nieznanych i niejasnych.

„Chwila każda — powiada Stanisław Brzozowski — to dla niego byt samoistny. Kocha ją za to, że jest jedyna. Wszczepia się w nią całą swą tęsknotą, całą obłudną mocą, jaką ma ukochanie w mgnieniu wieczystej rozłąki. Przystępuje do momentu każdego z desperackiem przeświadczeniem, że go na zawsze utraci. Syci nim swoje oczy, szczegół każdy przeobraża mu się w symbol bolesny, w czarnoksięstw jemu tylko znanych pełne zaklęcia. Tak żegna matka trup ukochanego dziecka. To napięte do ostatecznych krańców uczucie, ten lęk wieczystej utraty stanowią nieustanną podstawę Żeromskiego wobec świata i duszy“.[1])

Aby zrozumieć nieraz jakąś chwilę, tak głęboko odczutą przez Żeromskiego, musimy siłą odczucia przeżyć ją odnowa i wydobyć z pod prochu wspomnień innych przeżytych chwil. Aby zrozumieć dzieła Że-

---

[1]) St. Brzozowski; O Stefanie Żeromskim. str. 17.

romskiego, jego tajne i najprawdziwsze myśli, trzeba je siłą bezpośredniej potęgi odczuć i w ten sposób uświadomić własnej myśli. Nieraz czytając dzieła Żeromskiego, zdaje się nam, że wdzieramy się w najtajniejsze zakątki duszy własnej, gdzieśmy jeszcze wstąpić nie śmieli, by nie shańbić sanktuaryum, a może nawet nie wiedzieliśmy, że coś podobnego w duszy naszej ma miejsce swoje, swą świątynię. A to wdzieranie się w tajniki dusz, to jakby oddzieranie szmaty przyschłej do krwawej rany, to odkrywanie tajemnic — jest najrdzenniejszą prawdą dzieł Żeromskiego, to wspaniała budowa jego myśli.

Z bolesnych przeżyć własnej duszy zrodziła się głęboka świadomość myśli Żeromskiego. Pragnął odgadnąć przyczyny walk, rozwichrzeń, rozdarć strasznych, jakim podlega dusza wciągnięta w wir życia, uchwycić samą prawdę bytu, to kantowskie „Ding an sich“ jego praistoty. Widzi, jak złem jest życie, jak szydzi z wszelkich poświęceń jednostki, z bohaterskich wysiłków narodów, z miłości, jak szczęście zmienne jest, ile trzeba mu dać na ofiarę, by okupić spokojny byt. I widzi, że zło to nie coś, co światem rządzi i co zjawia się niespodziewanie, ale to coś, co wiecznie żyje w ludzkich duszach, co jest z krwi jej i kości, co jest wielką niezaprzeczalną prawdą ludzkiego bytu.

W duszy Żeromskiego zrodziło się pytanie: „Unde sit malum?... Któż uczynił wszystko złe? Króż je wysnuł ze swego łona? skąd się poczęło trzęsienie ziemi i burza na szlakach morskich? Ażaliż człowiek stworzył jadowitą żmiję i podłą hyenę? Ażaliż on wymyślił śmierć?... Któż stworzył dzieje tamtego żywota? Ażali ta sama ręka dobro i zło? Czemu tak bez rachuby skrzywdzony jest umierający na korzyść szczęśliwego Jakóba? Jakaż to nagroda niebios okupi boleść opuszczenia bezsilnego dziecka, stracenia go z oczu, wydarcia z ramion? Cóż jest gorszego pod słońcem, nad ową przepaść cierpień ojcostwa?“ („Popioły“).

Skąd się wzięło zjawisko owo straszne, co w otchłań bezdenną spycha rzesze nieprzeliczone ludzkich dusz, by odprawiać nad niemi wieczny sabat szyderstwa i śmiechu, bezlitosnej katuszy i krwawej ironii?

Skąd życie, tak straszne, pełne zdrad i niebezpieczeństw, otaczające człowieka, idącego doń z dłońmi otwartemi radości i miłości, siecią intryg nikczemnych, podłoty i wiarołomstwa?

Oto dusza Andrzeja Radka, zmagająca się z tysiącznemi łajdactwami szkoły rosyjskiej, tej katowni młodych serc, porywów, zapałów, i poświęceń. Trzeba mieć potęgę lwa lub przebiegłość lisa, by wyjść cało, wykuć w cichości ideał czynu i zakląć go w rzeczywistość.

Oto nędza, co wpycha swe bezlitosne ręce w wnętrza zapadłych chat zarobnika, co każe takiemu zbankrutowanemu narodowolcowi wódką zalewać robaka. Oto ciche poświęcenie siłaczki, Stanisławy Borowskiej, wyzbywającej się własnego szczęścia dla pracy nad ludem, niezłomna moc wytrwania Raduskiego pod ciosami niemiłosiernych nieszczęść, harda siła Piotra Cedzyny, rzucającego kochającego ojca, jemu najdroższego, dla nieskalanej czystości przekonań. Przed oczyma zjawia się postać umierającego chłopa, zżartego przez gruźlicę, zrujnowanego na ciele, żywego trupa. — Za co? Dlaczego? Oto męczennik idei, dr. Judym, co szedł przez życie z uśmiechem pokoju i pobratania na ustach,

by zagrzebać swe szczęście dla szczęścia drugich, by żyć z raną nigdy niezagojoną w sercu, obcy sobie i obcy światu, bez możności stworzenia własnego ogniska, — bezdomny.

Dlaczego, zaco, z jakiej przyczyny — oto błędne koło pytań, wplatające w swój wir pragnącego rozwiązania zagadki Żeromskiego.

W poszukiwaniu za bezwzględną przyczyną tych dzieł zniszczenia dochodzi on do prastarego, a przecież zawsze nowego zagadnienia zła i dobra we wszechświecie. Na gruncie natury etycznej zasadza się cała myśl Żeromskiego, wyczuta z głębi ludzkiej duszy.

Przez rozwiązanie tego problematu dąży on do rozstrzygnięcia kwestyi czysto społecznej natury. U źródeł przedwiecznych sporów, wychodząc ze stanowiska tak ogólnej natury, pragnie Żeromski zaczerpnąć tajemnej wiedzy o istocie i przeznaczeniu człowieka na ziemi, a przedewszystkiem o przyczynie bezwzględnego panowania potwornych cierpień, niezasłużonych katuszy i bolów ludzkich dusz, by potem ludziom a zwłaszcza narodowi podać mądrą a jedyną radę postępowania w życiu i kształcenia swej duszy. [1])

Zło i dobro odwiecznie, w równych prawach i jednakiej sile panują nad światem, nierozdzielnie, jak Bóg wszechmocny o dwóch obliczach.

Ale widzi Żeromski, że zło objęło świat cały, że każdy jego odruch to niejako żywe tętno ludzkości. Widzi, że przyroda sama zło stwarza, że je rozszerza, że je rodzi w żyłach człowieka, który złem żyje i krwią swoją syci. Wtedy w duszy jego powstaje pytanie: Czem jest dobro? Któż to mąci owe odwieczne i żelazne prawa przyrody, wkraczając w państwo szatana, króla nocy? Czyż nie jest przekleństwem dobro, wylęgłe w duszach, oderwanych od życia, a nakazujące iść wbrew prawom przyrody, wbrew radości życia, wbrew miłości i szczęściu? Czemu w dążeniu do dobra tyle znieść trzeba mąk i katuszy, czemu zło tryumfuje nad światem?

„Przeklęta niech będzie miłość twa dla mnie — woła Jan pustelnik do boga dobra Ormuzda — z której poczęła się twa siła a moja słabość. Łakomy żżeraczu i zawistny tępicielu szczęścia, czemuż nie poszedłeś do szatana uczyć się dobroci? Dobry jest szatan i państwo jego rozkoszy: noc. Niech będzie błogosławiony szept jego cichy i niech zagaśnie w piersi mej płomień twój“ (Aryman mści się...)

Straszna przepaść, leżąca między dobrem a złem, ta przepaść, która każe piętnować każdy czyn ludzki jako dobry lub zły a żadnej pośredniości nie znosi — jest odwiecznem zarzewiem walki, jest jedną jątrzącą się raną rozdwojenia duszy każdego człowieka.

Istnieje na świecie walka bezwzględna, tocząca się od wieków, walka, która głośnem echem rozlega się wszędzie. Ormuzd walczy z Arymanem, zło i dobro zmagają się w każdem spojrzeniu, w każdym czynie, w każdej istocie. W duszy każdego człowieka następuje rozdwojenie. Bo „wszystko co jest, jest materyą swaru, przyczyną bitwy, wojna bez końca, Polemos propater, jest losem człowieka, a ginie w niej słabszy i lepszy. W sobie samym ma żywioły nieznane, gdzie rozkosz

[1]) Ignacy Matuszewski: Żeromski i „Dzieje grzechu“ Sfinks. 1907 r.

się splata z boleścią, gdzie mądra myśl wyrasta wolno i wśród większego mozołu, niż palma w szczerej puszczy, a jeden wybuch namiętności do cna łamie i niweczy przez setkę nocy i dni trudu wypielęgnowaną... („Popioły").

Chaos skłębionych sprzeczności, wir nawzajem wykluczających się żywiołów, namiętności, pożądań złych i dobrych — rodzi słabość. A gdy człowiek taki wejdzie w życie, gdy się zetknie z potrzebą samoofiary, samopoświęcenia, gdy nieraz życie będzie musiał położyć — zawaha się i padnie — albo pójdzie bezpłodny i bezczynny, z wiecznie krwawiącą raną rozdwojenia duszy. Współczesny człowiek nie ma w sobie niczego, coby mu zapewniało siłę i moc.

„Dzieje grzechu" były wstąpieniem Żeromskiego na dno współczesnego piekła duszy człowieczej, było analizą pojęcia zła, jako grzechu. Co powoduje w duszy człowieka, idącego w zgodzie, według praw przyrody, grzech, co rodzi bezmoc, — a co jest dobrem i zwycięstwem nad grzechem? Na te pytania daje odpowiedź życie Ewy Pobratymskiej, takie bujne, szerokie, rozlewne, płynące torem innym, niż zwykłe życie kobiety, wykolejone, a przecież nie pozbawione piękna i mocy.

Ewa odniosłaby nad życiem zwycięstwo, byłaby w miłości czystej doszła do harmonii piękna kobiety — matki, gdyby opinia, sąd społeczności nie był sprzecznym z dziejami jej miłości. Między jej przyrodzonym biegiem miłości a torem ludzi powstaje konflikt, który ostatecznie rzuca Ewę na dno grzechu. Zło tryumfuje dzięki temu, że siła moc, piękno i miłość, skrępowane i skute, nie mogły wykwitnąć w cudowny kwiat dobra. Wola do życia, to jedyne co jej jeszcze pozostało w upadku, ta żywiołowa moc przelewająca się falami wzmożonemi w jej duszy, każe jej żyć zmysłami, a nie sercem. Rozdwojenie między tem co ona kochać pragnęła i do czego miała prawo, a tem co jej życie narzuciło, czem ją skrępowało — zrodziło grzech. Na bujnym tle erotyzmu tworzą się najsprzeczniejsze uczucia, myśli i pożądania, które doprowadzają dusze Łukasza i Ewy do rozdwojenia, do zamętu, do słabości. Bowiem aby zwyciężyć w życiu, aby stwarzać dobro — trzeba być silnym. A silnymi są ci, którzy w duszach swych piastują harmonię cudowną, zgodę pierwiastków, ich piękny i czysty zespół. Silnymi są Pochroń i Spławski, lecz, niestety, są oni — zwierzętami i rodzić mogą tylko zło. A silnymi są dlatego, bo są zgodni z samymi sobą, bo samym sobie potrafią wystarczyć.

„Dzieje grzechu" były ujawnieniem tej zasadniczej myśli, że zwycięża zawsze zło, bo jest zgodne z prawami natury, bo wrosło korzeniami w duszę człowieka.

Prawda ta, przeniesiona na grunt polskiego człowieka, wykryła w jego duszy ów zasadniczy chaos w jeszcze potężniejszej formie, w jeszcze intenzywniejszej sile. Polski człowiek — to bezdenna otchłań żywiołowej mocy dążącej do ekspanzyi, to indywidualność twórcza, wynosząca się wspaniale nad szary tłum otoczenia, to element wielki rozlicznych pierwiastków, przewalających się w jego duszy z bezmierną siłą żywotności. Czem można ugasić dumę polskiego człowieka, dążącego wyniośle do zaznaczenia swego ja, swojej indywidualności, swoich praw? Między każdą jedenostką polską a prawami ogółu przychodzi do kon-

fliktów. Są to dwa żywioły, które się wzajem wykluczają, nie dając możności skupienia siły w jednym punkcie, w jednej dłoni, około jednego sztandaru. Tę chaotyczną bezdeń polskiej duszy zrozumiał Żeromski, wyczuł straszne rozdwojenie, który wszelki akt woli tłumi w zarodku, a wynosi ją do nadludzkich pragnień i królewsko rozszalałych czynów. Jakże jednak z tych indywidualnych aktów woli, wzajem się wykluczających, można stworzyć prawo jedności narodu?

Niestrudzonemu pracownikowi sprawy narodowej, rycerzowi, co na koń wsiadał posłuszny rozkazom obowiązku, co niósł życie za jedność i całość polskiego panowania i polskiej swobody — hetmanowi Żółkiewskiemu — stawała na drodze hydra ciągłej anarchii i bezprawia, łamiąc ostatnie podstawy prawa i porządku Samuel Zborowski.

Nieustraszony to duch polski, co rwał się skrzydłami zapału słonecznego ogniska wolności i swobody, by się pławić w morzu bezkresnego używania swej pańskiej władzy, by niekrępowane niczem ramiona wyciągać ku błękitom i władzę swej dłoni nieść od krańca do krańca polskiej ziemi. Samuel Zborowski — to uosobienie ducha polskiej indywidualności, a zarazem anarchii i bezprawia. Dusza jego to nieogarnione mare tenebrarum pożądań, uczuć i pragnień i wyradzających je z nich niejednokrotnie aktów woli, łamiących jednakowoż prawa i jedność narodu.

I za to położył głowę hetman Żółkiewski, który dumając na polach cecorskich niósł światu żal, smutek, tragiczną spowiedź swej duszy i okrzyk bolesny:

„Ciebie się nietylko boję, ale lękam, o wolna, o kresu nie znająca duszo polska.

Przed tobą drzę, ty niełacna, krnąbrna, sama siebie szaleństwem chłoszcząca, ty samej sobie nieznana i nikomu niewiadoma.

...O polskiego wyuzdania duchu, wrosły w serce, ojcowski, własny — a obcy, rodzimy — a wrogi.

Nie przed najeźdźcą drży serce moje, lecz przed wami o sobie — pany“. („Duma o hetmanie“).

Duch anarchii zrodził się z nadmiernego rozlewu wybujałości indywidualnej duszy polskiej i sprowadził upadek i dezorganizacyę. Rozsprzęgły się siły, bezwład ogarnął naród. Bo nic go nie krępowało, nic nie wiązało mu dłoni mocą praw. Zło wkorzenione w naród — tryumfowało, śmiejąc się szyderczo z wszelkich wysiłków do utworzenia mocy, do utwierdzenia dobrego, zrodzonego w sile, porządku prawa i harmonii.

Ostatecznem nakazem Żeromskiego, ostatniem pragnieniem przyszłości w „Dumie o hetmanie“ jest pytanie:

„Lecz który w serca ludzi wolnych tchnie, aby w sobie jedno uczcili Prawo, niem się związali, zbudzili wolę, wzniosłość i zachwyt wielki?“

Oto jest wolność prawdziwa, głęboka, wielka, bo niezwyciężona żadną siłą zewnętrznej przemocy ani zdrady.

Więc rzuca nakaz drugi, bezwzględny i jedyny: „Ustami tak miłosiernemi tak nieubłaganemi jak usta Sakya — Muni, poprzysięgnij sobie poznanie siebie, który jest głównym sposobem do niezbę-

dnego czynu: do przezwyciężenia bezwładu duszy polskiej. („Bandos“).

W duszy każdego polskiego człowieka należy szukać przyczyny zła. Poznanie siebie — oto stary, odwieczny, a przecież ciągle nowy i żywotny nakaz, by dojść do wewnętrznego hartu i by módz panować nad sobą i — być dobrym.

W duszach ludzkich pragnie Żeromski budować świątynię prawdziwej wolności.

Czem się stała rewolucya polska, wyczuta nerwami krwawemi duszy Żeromskiego w Róży“, jeżeli nie aktem bezsiły i daremnego szamotania się w więzach, jeśli nie szarpaniem własnej piersi do krwi, dlatego, że nie było wolności w duszach polskich ludzi, we wnętrzu ich serc?

Rewolucya, gdyby się stała aktem żelaznej woli całego narodu łączącego w swoich szeregach jednostki wewnętrznie wyzwolone z tych kajdan, które zwą się rozdwojeniem, — chaosem, bezwładem i bezprawiem i wytężającego całą siłę mocarnej woli swych postanowień w kierunku rozłamania wrót przemocy i ucisku — zwycięstwo byłoby udziałem walczących. A tak daremne były akty bohaterskiego poświęcenia owych walecznych „polskich waryatów“ Okszei i Mireckiego, ginących na szubienicy z bolesnym okrzykiem na ustach: „Niech żyje Polska niepodległa“!

Zło i dobro, szczęście i nieszczęście, rozkosz i smutek, żądza i duma, wszystko to znajduje świątynię w duszy człowieka, wszystko stanowi najbogatszy skarb tajemnic. Ale nigdy nie przyjdzie do wyzwolenia duszy — jeśli każdy choćby najmniejszy odruch stanowić będzie o woli.

„Moc tyranii — powiada w „Róży“ leży nie w dłoni bezsilnego władcy, lecz w niemocy jego niewolników“. A niemoc ta to bezsiła duszy, słabość woli, chwiejność, niepewność, bezwład jej elementów, rozbieżność uczuć i pragnień. I tu się wyradza zagadnienie człowieka wolnego.

> „Nienawidzę złego, które w was jest, aczkolwiek przez wieki patrzenia w złe zrozumiałem, ja, lekarz waszej natury, że jest ono twardem i grubem nasieniem, z którego, gdy minie długa zima i wiosna wasza nastanie, dobro wypuści kły... Na dnie niedocieczonem, z kamiennego krzesiwa błyska znicz siły życia — wola — nasienie i owoc miljona podźwignień trudu i miljona ciosów cierpienia“. („Róża“).

Wyrobienie jednostek silnych wewnętrznie, przeżartych ogniem trwałości, zahartowanych w walkach z sobą i światem, stanowić musi o wytrzymałości i mocy niezłomnej narodu.

Pokonanie wewnętrznych chimer, które zaległy nieodgadłą głąb duszy polskiej, tłumią każdy odruch samorodnej woli i grzebią samoistny czyn, sprowadzając straszne rozdwojenie, przepaść niczem niezapełnioną — stanowi o niezłomnej woli człowieka.

„Ze wszystkich walk jakie widziałem — powiada w „Sułkowskim“ — ta jest w istocie najtrudniejsza, walka nie z chimerą zewnętrzną świata, lecz z chimerą własnej duszy. Bo wewnętrzna chimera mocna

jest jak dusza, która ją wydała i jak dusza, która się z nią zmaga. To też na zawsze chcę pokonać tę chimerę mojej duszy".

A chimerą może być wszystko, co wiecznie jeno ból rodzi, co wiedzie złotą tęsknotę ku nieznanym bramom tajemnic nigdy nie odgadłych, pragnień nigdy niezaspokojonych, co ciągnie i co nęci, a co jak te długie korzenie jałowca zalegającego polskie łany, na nieużytek trawi i przez walkę tylko da się wyrwać od podłoża. A „jedynym powiernikiem dla bolesnych wzruszeń, — powiada Żeromski — dla wewnętrznych złamań na dwoje, dla nagłych i niespodziewanych trwóg i krótkich przebłysków chyżej radości, która się znowu na bezczynną rozpacz przemienia, należy uczynić — milczenie.

„Zaciśnij zęby i milcz! Oto twoja pociecha — powiada Sułkowski do chłopów. „Es sind nicht alle frei, die ihrer Kette spotten! — powiada głębokie słowo Natana-Mędrca.

W sobie samym każe Żeromski szukać ostoi przeciw potężnym falom życia, a nie gdzieś poza sobą, opierać swe losy o błękity i darmo wypłakiwać oczy w pokorze i męce. Trzeba w własnej duszy budować swobody ołtarze. Bo „kto chce kiedyś pokonać wroga, musi dziś uczyć się być wolnym w duchu. Każdy człowiek i każdy naród musi naprzód uwierzyć w siłę swej duszy i niezłomne jej prawa a następnie ćwiczyć w sobie żądzę wolności i wytępiać zarazę niewolnictwa".

Dobro i zło, co w równej mierze światem władają i każdą duszę na dwoje rozłamują, trzeba spoić w jedną ogromną siłę i poddać pod swe rozkazy. By zyskać wolność wewnętrzną, trzeba wyzwolić dobro z więzów zła, które zwie się — bezwładem. Bo jeśli na ołtarzach własnej duszy będziemy wyzwalać się wewnętrznie, zło w dobro się przemieni i stanie się niezłomną siłą naszej woli.

Dobrym być, to znaczy, być z sobą w harmonii — jak powiada Oskar Wilde. Utworzyć z duszy swej kryształ czysty, rozpryskujący się w słonecznych blaskach w tęczę barw przecudnych, utworzyć w duszy kruszec jednolity dźwięczny i jak stal hartowny! Dążyć trzeba do harmonii wewnętrznej, a życie stanie się nie wieczną krainą ciemności i zła, ale nieprzebranym skarbem duchowych natchnień, skąd czerpać należy żywotne soki do przyszłych polotów i mocarnej woli nieśmiertelnych czynów.

Trzeba uwierzyć z Żeromskim w wielkie dusz bohaterstwo co gardzi śmiercią i nad śmierć się wznosi — wolne. Ono bowiem jest stopniem do najwyższej doskonałości, do zdobycia „potężnej natury bogów".

Człowiek wolny jest człowiekiem silnym — silnym zaś jest ten, kto jest z sobą w harmonii. A to prowadzi do najszczytniejszej doskonałości moralnej, jaka zamieszkać w nas może — do dobra.

Własnych dusz bohaterstwo złączmy w jedną wolę całej społeczności polskiej, — wszelki odruch bezwładu i anarchii gnębmy i niszczmy, byśmy w sobie niczego nie mieli, czegobyśmy pokonać nie zdołali.

Nam trzeba z każdej chwili życia, z każdego zdarzenia twardą dłonią niezłomnej woli, jak z miękkiej gliny, ulepiać naczynie, gdzie będziemy chować niezniszczalną treść swych postanowień.

Wtedy staniemy się ludźmi wolnymi, których symbolem odwiecznej doskonałości, ku której modły swych tęsknot zanosi Żeromski, jest ów „splot architektury, rzeźby i muzyki w posąg boga czy króla niewiadomo, Ozymandiasa, który o wschodzie słońca śpiewał ustami ukrytych kapłanów“.

Twórzmy z siebie ludzi wolnych, bo do nas to śpiewa Żeromski poeta, nas budzi ku budowaniu żywej potęgi swych dusz w modlitewnej pieśni:

„Młodości!
Wszystkiego dziedzicu!
O pokolenie przyszłą wiosnę niosące...
Promień słoneczny po nocy z za krawędzi gór znów wytryśnie!
Zakuj się w żelazną zbroję woli, młoda duszo!“

Kazimierz Bukowski.

Proletaryat wobec zagadnień polityki międzynarodowej doby ostatniej.

Ledwie ucichły echa dyplomacyi niemieckiej i francuskiej, wymieniającej między sobą kraje (Kongo i Marokko), jak zdawkową monetę, już nowe przykłady ohydnej polityki kolonialnej wystąpiły na jaw. Przykład ostatni — rabunek tureckiego Trypolisu na rzecz Włoch — przechodzi wszystko, co w ostatnich dziesiątkach lat miało miejsce w polityce kolonialnej, swą bezwzględnością i niesłychanem zlekceważeniem t. zw, prawa międzynarodowego. Rzucono kilkanaście tysięcy włoskiego żołnierza na obce terytoryum najniespodzianiej, korzystając z wewnętrznego osłabienia Turcyi, która niedawno przeszła rewolucyę i była w momencie „europeizowania się“ i przeprowadzenia doniosłych reform. Cynizm Włoch był tak bezprzykładny — tłumaczyły się one tendencyami „ekonomicznej“ polityki państwa — że nawet mocarstwa o najbardziej fantastycznym apetycie zaborczym, czuły się „zgorszone“. W gruncie rzeczy okazuje się ta polityka ekonomiczna humbugiem. Trypolis przedstawia surowy ugor, który zapewne niewiele przyczyni się do ekonomicznego rozwoju Włoch, natomiast, wobec fatalnego dla zaborców obrotu wojny, wycieńczy je niechybnie. — Rabunkowy napad ten dał europejskim partyom socyalistycznym jeszcze jedną sposobność do zaakcentowania swego stanowiska w sprawie zaborów, imperyalizmu i polityki kolonialnej kapitalizmu. W Brukseli, w tem centrum najwyżej ideowo stojącego ruchu socyalistycznego, odbył się 5-go list. imponujący wiec, zwołany przez Międzynarodowe biuro socyalistyczne, celem zaprotestowania przeciw bezwzględnemu gwałtowi, dokonanemu na Turcyi. W sali Maison du Peuple, przy współudziale tłumów protestowali: francuski deputowany Vaillant, poseł do berlińskiego parlamentu Scheidemann, delegat tureckich socyalistów Nahum i belgijczyk Furnemont, jakoteż jeden z najwybitniejszych przywódców współczesnego socyalizmu, sekretarz Biura, Huysmans. Słowa protestu były chyba ostat-

nim ciosem dla wszystkich nacyonalistycznie obłudnych bredni o beznarodowości socyalizmu. Huysmans jasno wypowiedział myśli, które z uwagą czytać winien każdy, kto nie wyzbył się jeszcze przesądów o wrogim nastroju socyalizmu względem zagadnień narodowych: *Socyalizm wychodzi z założenia, że każdy naród ma prawo do zupełnej wolności*, do rozwoju swej indywidualności politycznej — a Scheidemann rzuca płomienne pytanie: czyż może być coś bardziej kosmopolitycznego od ideałów kapitalizmu współczesnego? A oto nas socyalistów śmią oskarżać o brak patryotyzmu kapitaliści! Furnemont mówi: istnieje cześć, istnieje honor narodu, którego obrońcami są socyaliści. Turcya patryotyczna odparła najazd Włoch, *boć jeśli zbrodnią jest napadać zbrojnie naród, to sprawą najwyższą, bohaterstwem jest bronić ojczyzny swej i swych kulturalnych instytucyi.* Zdaje nam się, że snem było wszystko: snem były fantazye luksemburskie, snem była kontrrewolucya dmowsko - ugodowa, snem były artykuły „Przeglądu socyalno-demokratycznego". Tam, na zachodzie, narody o samodzielnym bycie państwowym, kwitnące i szczęśliwe, proklamują śmierć zaborcom — a my, my wydziedziczeni paryasy, błędni i bezdomni, z dziką uporczywością kłócimy się, czy mamy myśleć o wolności, czy dalej kornie dźwigać jarzmo niewoli... Kiedyż wreszcie *ideał wolnego człowieka w wolnej Polsce* przejdzie w krew i ciało, kiedyż stanie się on wykładnikiem wszystkich naszych *marzeń i czynów?*

— — — — — — — — — — — — — — —

Analogie polityczne należą stanowczo do najłatwiejszych a zarazem do najbardziej nadużywanych. Uogólnia każdy i uogólnia, jak chce. Dla każdego zjawiska politycznego, chwilowo będącego aktualnem i dominującem nad masą wypadków bieżących, szuka się korelatywu z minionej przeszłości. Analogie są tu jedynie środkiem oryentacyjnym dla uczuć sympatycznych, jakie żywimy względem danych ruchów — i o tyle tylko są one usprawiedliwione. Nie wyklucza to możliwości, że skrupulatne badanie podważy kruche podstawy owych analogii; okaże, iż elementy zjawiska są różne — wszakże nie usunie to faktu, iż sympatye nasze kierują się zawsze po linii owej powierzchownej i uderzającej w oczy analogii.

Zdaje nam się, że tak ma się rzecz z rozbiorem Persyi. Z trwogą obserwujemy tu analogiczne momenty, które towarzyszyły rozbiorowi Polski. Chwilowo uświadamiamy sobie, że przecie świat i ludzie postąpili w ciągu tych stu lat, że stworzyli olbrzymi gmach nauki na fundamentach Dobra i Prawdy, że skonstruowano moc instytucyi, mających umożliwić ludzkości korzystanie z istniejących dóbr społecznych i kulturalnych, że skomponowano prawa międzynarodowe, stworzono ligi pokojowe i międzynarodowe biura pokojowe... czujemy, że wszystko się zmieniło, jeno forma rozboju ostała się ta sama. W języku „prawa", w języku „słuszności" nazywa się to: Rosya śle do Persyi jedno, drugie ultimatum, które mają zagwarantować „wpływy" polityczne Rosyi i Anglii na Iranie. Któż, kto zna choćby pobieżnie dzieje ostatnich lat Rzeczypospolitej, nie wie, co znaczą owe „wpływy polityczne" Rosyi. Któż nie wie, że znaczy to, przetłumaczone na język ludzki, zagarnięce w swoje

ręce wszystkich instytucyi państwowych, sparaliżowanie wszelkiej samodzielności narodowej, podkopanie samoistnego bytu państwowego! Naród perski broni się gwałtownie. Medżilis jednomyślnie odrzucił ultimatum rosyjskie, a tem samem podjął rękawicę, rzuconą przez carską zaborczość. Rosya niewątpliwie ocali swój „honor" polityczny i swoją interwencyą „uspokoi" wzburzone uczucie wolnego ludu perskiego, utopiwszy je w ogromnym wszechrosyjskiem morzu.

Nie milczy jednak proletaryat Europy. W pierwszym rzędzie ci z jego szeregów, którzy dziś w momencie gwałtu dokonanego na Chełmszczyźnie, czują w Rosyi największego swego wroga: *robotnicy polscy*. Kwiat socyalistycznego proletaryatu polskiego, zebrany na XII kongresie Polskiej Partyi Socyalno-demokratycznej we Lwowie, uchwalił wśród ogromnego zapału płomienny protest: „XII. Kongres P. P. S. D. przyłącza głos proletaryatu polskiego do protestu całej międzynarodówki robotniczej przeciwko mordującemu narody kapitalizmowi zaborczemu, który wywołuje wojny zbójeckie, wyłącznie w interesie klasy kapitalistów... Jednoczymy się z przedstawicielką ludzkości i kultury, ze zorganizowaną klasą robotniczą całego świata w potępieniu tych zbrodni masowych, któremi żyje kapitalizm światowy, *i gotowi jesteśmy popierać każdą walkę, prowadzoną o wolność ludów i wyzwolenie ich z jarzma wyzysku kapitalistycznego i najezdniczego pogwałcenia ich praw narodowych. Jako proletaryat podbitego narodu, tem silniej odczuwamy całą ohydę najazdu Włoch na Turcyę i Rosyi na Persyę i wyrażamy sympatyę narodom, broniącym przed zaborcami swej niepodległości i możności swobodnego rozwoju konstytucyjnego*". Protest ten nie jest czczem słowem: wypadki ostatnich lat niedwuznacznie wykazały, że nie międzynarodowe biuro „pokojowe" w Hadze, wraz z reprezentacyą wszystkich mocarstw świata, lecz międzynarodowe biuro socyalistyczne w Brukseli jest środkiem tendencyi pokojowych i pełnego, swobodnego rozwoju wolnych ludów ku lepszej przyszłości; nie do ligi pokojowej, lecz do sekretaryatu Biura socyalistycznego zwróciła się Turcya w momencie napadu Włoch i nie do Hagi zwracają się elementy niepodległościowe w Persyi. Socyaliści mogą się dziś poszczycić zaufaniem tych wszystkich w Europie, którzy znienawidzili wszystko, co strupieszałe i zmurszałe w ustroju dzisiejszych społeczeństw, wszystkich, którzy jęczą pod jarzmem ucisku ekonomicznego, politycznego i narodowego. Nie tylko w Europie. Ostatnio otrzymało Biuro w Brukseli dwa protesty z Persyi, z których jeden, podpisany przez Zarząd główny perskiej partyi socyalno-demokratycznej jest niezmiernie charakterystyczny dla objawów uczuć niepodległościowych i socyalistycznych wśród perskiej ludności: Energicznie protestujemy przeciw antywolnościowemu, zbójeckiemu barbarzyństwu angielsko-rosyjskiej dyplomacyi, która wprowadza tyrana Mohameta Aliego do Persyi i przez to dopomaga do zwycięstwa reakcyi. W danej chwili pogrążają oni przez wystosowanie u.timatum swe ręce we krwi ludu perskiego, rabując mu jego niepodległość, depcząc nogami jego konstytucyę i gardząc wszystkiemi prawami cywilizacyi. Przyłączcie się do nas, aby zaprotestować przeciw tym rabunkom. Słowa te znalazły silny odgłos w partyach socyalistycznych wszystkich narodów. Najbardziej inte-

resowani socyaliści angielscy oświadczyli przez usta swego przywódcy Keir-Hardiego, że w parlamencie angielskim wszczęto energiczną akcyę w sprawie perskiej i utworzył się komitet, króry rozporządzi wszelkim swoimi wpływami, aby poprzeć perski ruch niepodległościowy.

— — — — — — — — — — — — — — —

Że w społecznym ruchu rewolucyjnym ważnym czynnikiem jest zasada niepodległości narodowej, dowodem tego rewolucya w Chinach. Jeden to z najciekawszych ruchów rewolucyjnych, w którym wszystkie pierwiastki współczesnego życia, więc narodowego i politycznego, społecznego i ekonomicznego, znalazły swój najgłębszy wyraz. Chiny nie są narodem politycznie niezawisłym: od połowy XVII. w. znajdują się pod rządami znienawidzonej dynastyi mandżurskiej, która przy pomocy satrapów prowincyonalnych nękała i gnębiła ludność podbitą. Udawało jej się to tem bardziej, że kasta mandżurska posiadała całkowitą władzę polityczną i w działaniu swem konsekwentnie była solidarną, zamykając wszelki dostęp do 400 milionowej ludności kulturze europejskiej. To też poprzednie rewolucye chińskie z r. 1898, 1900, 1902 i 1908 nie były świadome swego celu, nawet środków; były naturalnym odruchem przeciwko ciemięzcom. Ośrodkiem świadomej działalności rewolucyjnej była młodzież chińska, która studya swoje odbywała na uniwersytetach europejskich, amerykańskich i japońskich. Przywiozła ze sobą do kraju program działania, nacechowany najskrajniejszym republikanizmem i radykalizmem społecznym; przesiąknęła ideologią politycznych partyi rewolucyjnych w Europie i nauczyła się patrzeć na życie współczesne pod kątem widzenia sprawności technicznej narodu, czując na sobie zaborczą łapę Rosyi i kapitalistyczne apetyty mocarstw europejskich, upatrujących w Chinach doskonały teren dla swych operacyi finansowych i źródło wiecznego wyzysku. Tajne organizacye rewolucyjne uświadomiły sobie potrzebę stworzenia programu, za pomocą którego mogłyby naród cały porwać do jednomyślnej akcyi a równocześnie siłą swych ideałów społecznych sięgnąć do najgłębszych, najciemniejszych, a zarazem najbardziej wyzyskiwanych mas społecznych. Tam, w tych nizinach, znalazła rewolucya istotnie wartościowy element; zorganizowała zeń narodową armię rewolucyjną, która wkrótce cały kraj zalała ogniem powstania. W swej sui generis deklaracyi praw człowieka i obywatela, w dziele p. t. „Plan chińskiej rewolucyi" głosi centralny komitet Chińskiej Unii nową dla ludu chińskiego erę: „narodowe wojsko ogłosiło rewolucyę i powołało do życia rząd wojskowy, aby zmyć hańbiącą plamę 260-letniego tatarskiego panowania, aby naszemu krajowi, liczącemu 4000 lat, odzyskać niepodległość i zapewnić szczęście 400 milionom ludności... Dziś chiński lud stworzył armię, aby zniszczyła tatarskie panowanie, to jest największe zadanie, którego nikt nie powinien zapomnieć. Dotychczas rewolucya miała za cel napędzenie obcych *i narodową niezależność.* Tem różnimy się od nich, *że chcemy oprócz tego zmienić formy rządzenia i zapewnić dobrobyt ludności.* Poprzednie rewolucye były dziełem dumy, a nasza ludu. Co znaczą słowa: dzieło ludu? To, że *każdy z nas, który wyznaje hasła wolności, równości i braterstwa, musi się czuć współodpowiedzialnym*

za tę rowolucyę... Jeśli nasz kraj chce zrzucić jarzmo Mandżurów i chce mieć narodowy rząd, to muszą być zniesione wszystkie narzędzia ucisku, wszystko, co jest przeciwne równości, straszne kary, gniotące podatki, rozbójnictwo biurokracyi i t. d.“.

Podane cytaty świadczą dowodnie o spotęgowanym wzroście narodowej i społecznej świadomości rewolucyonistów chińskich o ich zrozumieniu istoty nowoczesnego ruchu rewolucyjnego, który oba te pierwiastki wyzwolenia ludu z niewoli ekonomicznej i narodowej silnie akcentuje. I dlatego właśnie jest ta rewolucya zwycięską. Zwycięską w całem słowa znaczeniu: dynastya mandżurska usunięta; na miejsce monarchii zaprowadzona republika; miasto prowincyi podległych i ujarzmionych, federacya wszystkich krajów, utworzona na kształt Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej; w zamiarze cały szereg reform w dziedzinie życia społecznego. — Oto doniosły przewrót na dalekim Wschodzie, przewrót, dla którego dotychczas nie umie Zachód znaleźć istotnie zrozumienia — a który przecież jest stwierdzeniem tej nieprzemijającej prawdy, że wyzwolenie spętanej ludzkości odbywa się siłą ruchu pracującego ludu. *H.*

Sprawozdania z książek.

W. STUDNICKI.

„Sprawa Polska“.

„Książka“, Kraków 1911.

W szeregu publikacyi, które w ostatnich czasach tak licznie zaczęły się pojawiać, a szereg cennych wiadomości do ostatnich czasów rzeczypospolitej polskiej i wiekowych szarpań więzów niewoli przyniosły, nie można „Sprawy Polskiej“ pominąć milczeniem.

Historya łączy się z ideologią — i jeżeli w dziedzinie nauk historycznych rozrywać zaczęto tamę, chroniącą te dwie dziedziny od koniecznego współdziałania, musiały wpłynąć w społeczeństwo poglądy zdrowsze, muszą też rolę swoją odegrać. Ostatnie lata usiłują nawiązać nić współczesnej myśli polskiej z całą porozbiorową kulturą ideologiczną, która tak niebacznie rzuconą została w odmęt niepamięci, której wyrzekaliśmy się w chwilach przejścia z krainy czynów i marzeń w sferę „realnej pracy“ i „organicznego“ zatracania się.

Zbadanie na tle historycznem życia społecznego i politycznego Polski niejedną odpowiedź na pytanie współczesne dać nam może. I ten praktyczny i krytyczny stosunek do przeszłości jest jedyną metodą — jeśli ideologię naszą na podstawach tylowiekowej pracy narodu w sposób obowiązujący oprzeć zechcemy. Jeszcze Mochnacki pisał „Nie masz przerwy, nie masz przeskoków w życiu narodu: jest to ciąg ustawiczny, łańcuch, któremu żadnego ogniwa odjąć nie można“. Cenne artykuły M. Sokolnickiego w zeszłorocznej „Krytyce“ zwróciły uwagę na tę

kolosalną wartość historyi porozbiorowej, bo „historya niewoli rodzi silniejszą od kajdan wolę niepodległości“ i dać nam może ludzi, „których czyn będzie z warunkami i losem ziemi związany“. Dlatego książkę Studnickiego, szukającą słupów milowych, na których oryentacyę naszą współczesną budować mamy, powitać musimy jako jedno z tych nielicznych a cennych usiłowań. Ogromne rozmiary książki zmuszają do podniesienia kultury tylko najważniejszych punktów, jakkolwiek materyału do omówienia książka daje faktycznie bardzo wiele.

We współczesnej polityce „sprawę polską“ stanowi ślad państwa polskiego. Fakt, że Polska była zawsze na biegunie przeciwległym Rosyi i że Rosya ogromną część ziem polskich w swoich dzierży rękach i tam jedynie nowy zawiązek o wartości dla całego narodu powstać może, czyni kwestyę stosunku naszej polityki do Rosyi nicią przewodnią naszej oryentacyi. Błędnem jest mniemanie, że polityka organizmu podległego reguluje politykę organizmu panującego; raczej naodwrót — i wyjątkowa tylko aktywność zaboru, zdolność do akcyi niezależnej od akcyi organizmu panującego może wpływać na stosunki międzynarodowe.

W badaniach „sprawy polskiej“ konieczną jest przedewszystkiem rewizya teoryi upadku Polski — teoryi pochodzących ze szkół zaborców, uzasadniających akt rozbioru koniecznościami dziejowymi, lub fałszem — bądź też oswobodzenie od tych uprzedzeń zrodzonych na emigracyi, jak mówi Sokolnicki, „z bolu serc i zapamiętałości narodowego nieszczęścia“. Dziś kwestya ta weszła w nauce na nowe tory, a opierając się na wywodach Siemiewskija, Knappa, Grünberga itd. zwalcza znakomicie poglądy, jakoby czynniki społeczne rolę przeważającą tu odegrały.

Kiedy państwa zaborcze starały się o wynarodowienie zabranych krajów różnymi drogami, kiedy arystokracya polska w Petersburgu wypierała się polskości i goniła za pieniądzmi i orderami — przedstawicielstwo narodowe znalazło się poza granicami terytoryum dawnej Polski. „Legiony były naturalnem przedstawicielstwem narodu bardziej naturalnem, niż wszelkie Koła polskie w Berlinie, Petersburgu lub Wiedniu, obierane na mocy ordynacyi wyborczej obcego państwa“. One były organem naszej aktywności przez cały wiek XIX. z wyjątkiem czasu powstania listopadowego, kiedy rola ta przypadła armii polskiej, one były we wszystkich sprawach wojennych i dyplomatycznych Europy najrealniejszym objawem sprawy polskiej. Dziś dopiero zaczynamy to rozumieć, przedewszystkiem dzięki historycznym pracom szkoły prof. Askenazego, dziś dopiero przestajemy ubolewać nad „nadaremnie przelaną krwią polską“, która imię nasze i sprawę naszą przez cały wiek XIX. utrzymywała. Ten czynny objaw patryotyzmu uniemożliwiał wprost rekrutacyę w Galicyi, jak to przyznaje hofrat Baldaczy w r. 1801 i nie dozwolił na to, by naród polski stał się tak martwym, jak np. Czesi. Księstwo warszawskie to „dodatek do obozu wojennego, który miał wystąpić do wielkich czynów, do zdobycia dzielnic utraconych“. Odegrać miało rolę historyczną. O nie rozbijały się pierwsze dążenia pansłowiańskie Aleksandra I., ono stać się miało ważnym czynnikiem w planach wojennych i dyplomatycznych Austryi. Atmosfera moralna, demokraty-

zacya struktury społecznej przez Napoleona, odbić się musiały w dziejach dzisiejszych tej ziemi.

Wypadki do r. 1815 nie potrafiły opinii polskiej w jedną spoić całość, jednym ożywić duchem, by pewną oryentacyę polityczną wyrobić. Epoka ta, tak bogata w gwałtowne niespodzianki, zdołała jednak wzbudzić w narodzie entuzyazm wojenny, zrozumienie, że tą drogą zdobywa się wolność. Po kongresie wiedeńskim oryentacya staje się jaśniejszą. Pierwszym wrogiem staje się Rosya — ona też czuje konieczny swój antagonizm i stara się odebrać zdobycze legionów. Czas do roku 1830, to wahanie się obu państw, które doprowadzić musiało do starcia.

Dzieje powstania znamy dziś dokładnie. Wiemy, co upadek jego spowodowało — zdajemy sobie sprawę, że armia z bronią w ręku wyszła poza granice Polski, by tam w rozterkach i swarach siłę swą zagubić. Na jedno trzeba zwrócić uwagę: starano się zachować stanowisko swoje jako wojska, i walczono w Frankfurcie, Sabaudyi, Szwajcaryi itd. Oba kierunki emigracyi nie cofały się przed walką zbrojną, bo wiedziały, że miecz tylko na szali zaważyć może. Czartorysczycy liczyli na wojny — demokraci na rewolucye, a obie partye wydawały broszury militarne, regulaminy itd. W kraju rządził Paskiewicz i Bibikow, pomagali mu w rolach szpiegów W. Krasiński, Rzewuski i Grabowski, a za granicą ostrzono broń. Ale w czasie wojny krymskiej skończyło się na próbie stworzenia legionu polskiego — o powstaniu pomyślano zapóżno. Nie rzucano sprawy polskiej bagnetami na stół Europy, nie wiedzącej kto i w czyim interesie podnieść kwestyę polską musi. Powstanie r. 63 było ostatnim ogniwem łańcucha walk — po jego zgnieceniu stanęło społeczeństwo po raz pierwszy na stanowisku państwowości rosyjskiej, nastąpił okres reakcyi ugodowej, ideałów pracy organieznej. Wola irredenty przeniosła się do warstw pracujących, robotniczych.

Niestety nie rozumie Studnicki znaczenia robót socyalistycznych w czasach po roku 63, nie czuje, że z tych kart historyi ruchu robotniczego wyrósł ruch niepodległościowy, że dla rozwoju myśli polskiej i robotnik, który „zasłaniał Polaka“ znaczcnie mieć musi.

Przed wojną japońską istniały dwie organizacye uznające dążenie do niepodległości, Liga Nar. i P. P. S. Lecz myśl o realizacyi była chwiejną — naturalna droga powstania często zapoznaną. Rok 1905 rozwiał miraż rządu na polu wewnętrznym i zewnętrznym — a rozwiały się też marzenia niepodległościowe warstw posiadających i skrystalizowały się w ruchu robotniczym. Świetną jest krytyka działalności warstw kierujących — aż do trzeciej Dumy. Gdy w okresie łamania się form państwowych uzyskiwano drobne koncesye — Koła Polskie w dumach zdołały tylko je utracić! Trudno jest pisać o czasach tak niedawnych, nie wypadając z roli historyka. I Studnicki, mimo że więcej od innych może dać nam dokładnych obrazów lat ostatnich, chwilami hypnotyzuje się swojemi planami i poglądami i traci „historyczność“, unosząc się w krainę fantazyi, a brak wiary w warstwy ludowe robotnicze powoduje pustkę, jaka się na ostateczne pytanie: jak zdobyć wolność, przed nim ukazuje. I z wysokich marzeń o sile narodu, spada do światapoglądu europejskiej dyplomacyi i traktatów i znajduje jedyny punkt

oparcia w austryackich batalionach. Być może, że kiedyś w parlamencie wiedeńskim nawet, będzie się mówić o zdobyciu Polski, jest to jednak wyzbyciem się historyczności, narodowej mocy — tworzenie własną pracą swego stanowiska w świecie. Jest to przemycanie rozbieżności myśli i czynu — rzeczy, którą do mistrzowstwa doprowadziła w Polsce narodowa demokracya. U Studnickiego wpłynęło na to zbyt dogmatyczne postawienie oryentacyi naszej. Ponieważ wykazał, że maximum antagonizmu znajduje się między Polską a Rosyą, że zabór rosyjski jest najbardziej zdolnym do aktywności i stanowić może najpoważniejszy zawiązek państwa — wywiódł dążenia niepodległościowe z tego antagonizmu i przyznał Austryi jako antagonistce rosyjskiej rolę opiekuńczą.

To są punkty wytyczne książki i momenty, na które zwrócić należy uwagę. Co uderzyć nas musi w pierwszym rzędzie? Oto fakt, że książka uzasadnia przewodnie idee polityczne, opierając się na dorobku myślowym i doświadczeniu dążeń państwowo-twórczych — a co z tym łączyć się musi, dochodzi do konsekwencyi niepodległościowych.

Takich książek do niedawna nie mieliśmy od długiego czasu wcale.

Wyprowadzenie myśli politycznej z historyi porozbiorowej wobec braku opracowań historycznych wyniosło książkę do ogromnych rozmiarów i oczywiście utrudnia jej dostępność. Pod względem materyałów, książka zawiera ogromną moc nowych i bardzo cennych, szczególnie ze źródeł rosyjskich. Zarzucić można pominięcie zupełne stosunków i historyi Galicyi i Poznańskiego, którym autor poświęca niekiedy wzmianki o tyle tylko, o ile łączą się ze sprawami Królestwa lub polityki międzynarodowej, zapominając, że myśl polska na emigracyi do tradycyi której chce autor nawiązać żyła w łączności z wszystkimi zaborami. *al.*

STANISŁAW BRZOZOWSKI.

„Sam wśród ludzi“.

(Powieść, nakł. B. Połonieckiego 1911 r.).

„Wydaje mi się — pisał Brzozowski w „Legendzie Młodej Polski“ — że jedyną nadzieją polskiej kultury umysłowej jest przyjście nowej generacyi młodych umysłów, którzy ujmą zagadnienie Młodej Polski od innej może strony, którzy za punkt wyjścia wezmą może realne, zoologiczne niemal widzenie Polski dzisiejszej wśród Europy i będą dążyli z całą bezwzględnością, chociażby brutalną do wydźwignięcia, podniesienia samej biologicznej wartości Polaka“.

Słowa te były nietylko drogowskazem przyszłości dla pokoleń polskich twórców, chcących tworzyć pozytywne podłoża polskiej kultury, ale drogą, którą poszedł on sam, starając się w czyn wprowadzić postulaty swojej myśli niestrudzonej. Twórczość artystyczna Polski dzisiejszej była dla niego niezrozumieniem najrealniejszych zagadnień bytu i najprymitywniejszych potrzeb narodu. Wyrosła ona bowiem na grun-

cie zupełnego *oddarcia od życia,* stwarzając myty, legendy i miraże pozażyciowych tragedyi, słonecznych marzeń. Wybujały indywidualizm i tradycya romantyzmu prowadziły w rezultacie do twórczości oderwanej od podłoża macierzystego realnego życia polskiego. Twórczość polska stała się chimerą, nie dawała bowiem niczego, coby mogło wzbogacić skarbiec kultury narodowej i ogólno-ludzkiej realnie, coby gruntowało siłę Polski i jej moc wobec przemagających naporów ze strony obcej. Stan kontemplacyi, w jaki popadła Młoda Polska, zmusił Brzozowskiego do wypowiedzenia ostrych słów wyrzutów. W imię żywotności i pracy, w imię przyszłych owoców plennych polskiej kultury, walczy on z duchem ospałości, bierności i naśladownictwa, z upiorem nieświadomości i tułaczego, bezproduktywnego życia Polski na glebach obcej myśli i pracy. Brzozowski chce pchnąć polską twórczość na drogę pracy własnej, samoistnej, nad pogłębieniem zagadnień swego życia, nad wydobywaniem jak najbogatszych skarbów z wnętrza duszy człowieka i przysparzania ich polskiej kulturze.

W ten sposòb rozumiał Brzozowski wszelką twórczość. Dzieło miało pogłębiać znajomość człowieka, jako istoty czynnej, tkwiącej korzeniami swego bytu w pewnem naturalnem środowisku i mającej wobec niego pewne zadania do spełnienia, pewną rolę do odegrania.

Zrywa więc on z dawnem stanowiskiem oderwania od życia, od podstaw realnych, jakie zajmowali dotychczasowi twórcy, którzy „nieznajdując dla siebie w ramach istniejącego społeczeństwa zadania ani stanowiska“, usiłowali „stworzyć naokoło siebie nową rzeczywistość, próbowali uzasadnić swój stosunek do świata, oprzeć na tym stosunku jaką akcyę, jakiś dziejowy, czy choćby tylko indywidualny plan“.

Powieść, jak chce Brzozowski, ma być — „prawdziwą, równolegle z życiem rozwijającą się świadomością społeczną“.

Brzozowski począł tworzyć jako artysta z żądzą zbudowania powieści silnej, żywiołowej, powieści sięgającej mocą swego wpatrzenia się w głąb życia jednostki ludzkiej, błąkającej się w wirze świata, porywanej pędem jego dążeń i pragnień.

Na tym podłożu duchownem powstaje „Sam wśród ludzi“. Powieść ciekawa, pisana gorączkowo, wśród ogromnego nawału myśli, pragnień, podnieceń i wzlotów, odkrywająca, rodzącą się powoli wśród wpływów różnorodnych duszę ludzkę. Epoka, w jakiej się rzeczy dzieją wskazuje może najdobitniej na dążność Brzozowskiego do wydobycia pierwiastków najszlachetniejszych i jedynych, z jakich powstała dusza współczesnego Polaka, urabiana powoli pod wpływem dążeń swego czasu.

Postacie, jakie się przewijają przed naszemi oczami, wskazują na usilną dążność Brzozowskiego do rozpatrywania ich duszy, ich wzajemnego stosunku, do wyłaniania ich egzotyczności i niezwykłości. Wszystkie one czynią wrażenie czegoś nienaturalnego z powodu zbytniego autokrytycyzmu i ostrej analizy wewnętrznej, która wydobywa na wierzch cały ich aparat myślowy. Poznać łatwo, że za niemi stoi niespokojna, pełna nowych myśli, dążeń i wrażeń, nowych obrazów dusza twórcy,

który każdej postaci daje nieco z swoich myśli i uczuć. Każda bowiem postać Brzozowskiego, to życie ludzkie rozpatrywane przez niego samego z innego stanowiska, pod innem kątem widzenia, z którego patrzy nie przypadkowo, ale świadomie, aby ujrzeć formy kształtowania się stosunku człowieka do świata.

Roman Ołucki, którego organiczny rozwój myśli, dążeń i uczuć kolejno rozsnuwa w swej świadomości, jest właśnie pryzmatem, przez który patrzy Brzozowski na świat. Wszystkie inne postacie wprowadzone zostały jedynie na to, aby życie Romana znalazło swoje tło naturalne, aby mogło się rozwijać w walce z ich przeciwnemi poglądami i dążnościami. Widzimy Romana od zarania młodości, kształtującego swe ciało i swą duszę pod wpływem różnych ludzi, pierwsze jego wzloty, budzącą się miłość, rozkwit instynktów, rozlew szerokiej natury, hardej woli, niechcącej niczego ponad sobą uznawać, wreszcie miłość platoniczną zawiedzoną (Jadwiga) i miłość seksualną (Magda), zawody i rozpacze, wypadki i zdarzenia, ucieczkę za granicę, życie emigracyjne wśród najsprzeczniejszych uczuć, objawy rozbicia wewnętrznego i więzienie, a w końcu rodzącą się rządzę samotności i zupełnego oddalenia się od ludzi.

Zaciekawiają nas i przyciągają dziwnie postacie starego, jego poglądy tak ściśle związane z duchem francuskich klasyków i wytworności paryskiej, Ptysia walecznego i Hebdy, księdza Rututy, albo kasztelana, ateisty, trzeźwego i rozumnego człowieka, umierającego Trawki, emisaryusza, profesora Oswalda Trutha, jego ucznia Giawy, Gertrudy i Otylii, wreszcie typowego Rosyanina, Tarasowa.

Wszystko to składa się na barwną mozaikę powieści. Poza temi wypadkami i postaciami, które jak w kalejdoskopie zmieniają się, nie przywiązując do siebie dłuższej uwagi, rozsnuwa się szara przędza ludzkich myśli i porywów, jako podłoże czynów. To, o czem marzy Roman w chwilach skupienia i zamyślenia, te starcia myśli i dążeń do mocy, walki wewnętrzne i gwałtowna wymiana zdań, wynikła z sprzeczności przekonań — stanowi podłoże powieści, jakby włókna, łączące wszystkie rozbieżne sceny, zdarzenia i wypadki w jedną organiczną całość.

A z całej przędzy niezwykłych myśli i powiedzeń, jedno szczególniej zaznacza się siłą swojej głębokości — słowa te, wypowiedziane przez Romana do Niemca Trutha:

„W waszem społeczeństwie są głodni, są zbrodniarze, są upadłe kobiety wy nie umiecie powiedzieć nic innego, jak tylko trzeba, by to wszystko było, bo musimy istnieć my. Ale są oni także, ci wszyscy zabijani przez was i póki niema między wami dla nich miejsca, prócz więzienia i szafotu, jeszcze nie zginęła, bo my będziemy z nimi. To wam zwiastuję ja, dzisiaj pokonany barbarzyńca. Smiejcie się! Ja chcę czuć, że nie jestem do was podobny, że nie jestem z was".

Sam wśród ludzi — jest powieścią oryginalną, pomyślaną niezwykle, pokrewną bardzo w formie głębokiej analizy »Pałubie« Irzykowskiego, ale zawierającą w sobie więcej filozolicznego podkładu myśli i głębokiej treści, wnikającą bystrzej i silniej w podłoże polskiej duszy i jej stosunku do ludzi innej formacyi. Śmiało można powiedzieć, że

dziś, wśród powodzi powieści, pisanych niejednokrotnie przez twórców wielkich i głębokich, książka Brzozowskiego zajmuje wybitne miejsce, przedewszystkiem ze względu na wspaniałą analizę kultury duszy indywidualnej człowieka polskiego.

Kazimierz Bukowski.

Odpowiedź kol. M. Z. K.

W 8. i 9. numerze „Zarzewia“ z 1911 r. zamieściliście, kolego, recenzyę z artykułu mego, umieszczonego w „Promieniu“ (wrzesień 1911 r.) p. t. „Czem jesteśmy“. Jakkolwiek recenzya Wasza napisana niedbale, ma cechy notatki dziennikarsklej raczej, niż artykuliku czy recenzyi polemicznej, to jednak jakkolwiek brak z Waszej strony wszelkiej argumentacyi uwalniałby mię od odpowiedzi, wyjaśnię Wam w kilku słowach tok myśli artykułu a raczej deklaracyi przezemnie napisanej.

Przedewszystkiem radziłbym Wam przeczytać jakiś popularny podręcznik historyi filozofii współczesnej, któryby Was pouczył o tem, czy problematy woli człowieka (zwłaszcza jeśli chodzi o stosunek indywidualności do ogółu) należy uważać za „naiwny realizm“, czy też za ogromnie „idealistyczne“ idee stawiane woli ludzkiej do rozwiązania. Więc powiem Wam, iż uważam współczesny nam moment kulturalny jako taki, w którym świadomość historyczna doszła do najwyższego punktu i stała się wskutek tego nie „magistra vitae“, lecz prostym socyologicznym faktem, popierającym tę najogólniejszą tezę sformułowaną przez genialnego Marksa, że wszelkie idee rodzą się z pewnego określonego podłoża zjawisk materyalnych. Wynika stąd też fakt ten, iż powstanie pewnych uświadomionych idei i ideologii świadczy o tem, że warunki układają się pomyślnie dla ich zrealizowania. I dlatego to moment, w którym żyjemy jest momentem twórczych idei i czynu czyli aktu woli. W jakim idą one kierunku? W dwojakim. Jeden „indywidualistyczny“, wskazujący drogi do „maximum“ doskonałości (idea nadczłowieczeństwa), drugi „społeczny“, uosobiony w ruchu proletaryackim wskazujący, jak tę doskonałość osiągnąć może każdy człowiek. Tak więc rozwój sztuki i nauki i rozwój ruchu społecznego są najwybitniejszymi stygmatami współczesności. A wraz ze wzrostem napięcia „kwestyi społecznej“ wewnątrz każdego narodu, niknie troska o polityczny byt niezależny, pojęcie bytu narodowego (jako bytu politycznego) nie tworzy już „kwestyi“, staje się anachronizmem. Tylko my, którzyśmy się z małymi w dziejach wyjątkami wlekli zawsze w tyle pochodu kulturalnego, zmuszeni jesteśmy stawiać ją jako kwestyę. Zmuszeni dlatego, ponieważ jest ona kwestyą minimum życia biologicznego, materyalnego narodu (zaspokajanie jako całość najważniejszych czynności: szkolnictwo, oświata wogóle itd.) I w tem leży tragedya nasza! Musimy chcieć niepodległości, bo jest ona „fundamentem, bez którego niemasz pełnego rozwoju zasobu sił przebogatych w nas kwitnących“. Dlaczego wydaje się Wam, kolego, że sprzeczność zachodzi między pojmowaniem niepodległości jako fundamentem czy podstawą, (a więc spełnienie minimum życiowego), a pojmowaniem jej jako

konieczność? Wprost przeciwnie! Konieczność to znaczy właśnie owo minimum albo podstawa czy fundament. Z notatki Waszej widać, żeście we filozofii *„homo novissimus“*.

A więc teraz wiecie już dlaczego „zniżeni jesteśmy do stawania wobec tych zagadnień«? Wiecie już, że w Polsce niepodległej zacznie się dopiero ta praca, którą inne narody już 50 lat temu zaczęły! Wobec zadań, jakie ma do spełnienia dziś ludzkość myśmy parjasami nieomal! Co za ból! Nie prawdaż, kolego? Obaj to czujemy doskonale, tylko, że nie obaj zdajemy sobie z tego sprawę.

No, a teraz do widzenia kolego M. Z. K.! Sądzę, że w wolnych od scoutingu chwilach wiele przeczytacie i przemyślicie, nim zaczniecie pisać. „Disce puer...!“

Cisnę dłoń Waszą serdecznie

Tan.

Korespondencye.

Lwów. (Z życia młodzieży akademickiej).

Zimmermanowska akcya zeszłoroczna do tego stopnia wyczerpała energię młodzieży lwowskiej, że nie stało już chęci do czynu, zabrakło sił potrzebnych do skutecznej obrony sztandaru w chwili, gdy Senat uniwersytetu lwowskiego drogą represyi w mniej wybrednym stylu usunął z murów wszechnicy tych, których — skutkiem jedynie zewnętrznych odznak — uważał za głównych sprawców zajść. Relegowano naówczas z Uniwersytetu dwóch kolegów dlatego, że jako prezydyum wiecu ogólno-akademickiego wręczyli rektorowi jego uchwały. Wyczerpanie ogólne, rozterki międzygrupowe sprawiły, że nie ujęto się, jak należało, za parlamentarzami młodzieży, nie umiano obronić prawa zawiadamiania władz uniwersyteckich o uchwałach młodzieży i nietykalność jej wysłanników. Jedyną chwilą żywszego ruchu wśród mas młodzieży lwowskiej były ostatnie dni przed letniemi feryami, powodem uchwały stronnictwa nar.-dem. w Królestwie przeciw bojkotowi szkolnemu. Opisywaliśmy już wam, koledzy, przebieg tego wiecu w numerze „Promienia“ z września 1911 r., obecnie raz jeszcze stwierdzimy, że był on niezwykłą klęską „Czytelni Akad.“, w szczególności jej prawego skrzydła, po raz pierwszy bowiem od dłuższego szeregu lat na wiecu, w którego zwołaniu wzięła udział „Czytelnia“ nie przewodniczył jej przewodniczący, a ster obrad oddano ogromną większością głosów w ręce członka innego obozu.

Powakacyjny okres przyniósł z sobą wzrost wewnętrznych tarć i rozterek w kilku odłamach młodzieży. Najrychlej doszło do ostatecznego starcia pomiędzy walczącymi w postępowem „Życiu“. Stowarzyszenie to, skupiające ogół postępowej młodzieży, musiało wskutek tego mieć charakter bardziej luźnego zrzeszenia, a w zewnętrznych swoich enuncyacyach szukać pewnych tonów pośrednich, które nikomu wprawdzie nie odpowiadały, ale nikogo też nie drażniły. Stan taki wywołany koniecznością walki z Endecyą musiał prędzej czy później, z wzrostem ideowego zróżnicowania wewnątrz towarzystwa, a co za tem idzie z wzrostem niechęci i tarć międzygrupowych, doprowadzić do rozłamu. Z tem się liczyli oddawna ci, którzy mniej z uczuciowego stanowiska, a bardziej na

zimno rozwój wypadków w „Życiu“ obserwowali. Rozłamu tego spodziewano się jednak na tle daleko idących różnic w zapatrywaniach na sprawę szkolną w Królestwie, powodem stać się mogła jakaś enuncyacya niepodległościowa z okazyi zbliżających się dumskich rozpraw nad oderwaniem Chełmszczyzny. nie liczono na rozwód rychlejszy i oparty na zbyt błahych zajściach. Bo o miejsce w prezydyum towarzystwa stoczyć iście homerycki bój, a w następstwie przegranej opowiadać w nadmiernie napuszonej odezwie o tworzeniu własnej kuźnicy ideowej, w którejby panowała atmosfera czynu i t. d. — to doprawdy nieco niewspółmierne. Ot, poprostu chciało się rozłamu czy secesyi z towarzystwa i szukało do tego sposobności; a że sposobność żadnego niestety tła ideowego nie miała, więc się je dorobiło, bez względu na harmonię. Rezultat: że utyskiwania na brak swobody ideowego życia przy obsadzaniu funkcyi w wydziale Towarzystwa, brzmiały w większym jeszcze stopniu śmiesznie, jak nieprzekonywująco. Ostatecznie niema mowy o żadnym rozłamie, raczej mówić można o secesyi i to niezbyt wielkiej, bo wystąpiło około 30 kolegów na ogólną liczbę trzystu kilkudziesięciu. Na odezwę „secesyi“ odpowiedziało Towarzystwo i młodzież socyalistyczna w niem skupiona odezwami, które sprawę odpowiednio wyjaśniły i zakończyły. Nadmienić wypada dla ścisłości, że secesya zakłada własne stowarzyszenie pod nazwą „Spójnia“, do którego przyjmować ma pono nie tylko akademików, ale wogóle „młodzież“. Więc coś na podobieństwo spójniackich siostrzyc z Paryża, Wiednia etc., gdzie przytułek znaleść może każdy w wieku od kilkunastu lat do kilkudziesięciu.

Terenem poważnych tarć, które przeniosły się i do innych stowarzyszeń akademickich, stała się od jesieni Czytelnia Akademicka. Walczą o ster rządów „starzy“, kolekcya emerytowanych dygnitarzy przeróżnych towarzystw akademickich, frakcya pod względem społeczno-politycznym skrajnie prawicowa, przeważnie nastrojona antibojkotowo, żyjąca tylko widmem walki polsko-ruskiej, coś w rodzaju młodocianych odpowiedników „Stronnictwa Środka“, utworzonego ostatnio w Sejmie galicyjskim przez wschodnio-galicyjskich obszarników w rodzaju Cieńskich i Stadnickich — z t. zw. „opozycyą“ czytelniacką, która zbliża się programem działania raczej do sfer „zjednoczeniowych“ zagranicą, więc grupa pod względem metod politycznych bezwarunkowo przyzwoitszą i bardziej europejską. Objawy tej walki dla całości życia naszego są stanowczo dodatnie. Uznano przedewszystkiem, że w stowarzyszeniach humanitarnych i zawodowych zapewnić się winno wszystkim odłamom młodzieży udział w zarządzie i kontroli, a nadać działaniu tych instytucyi bezwzględnie charakter apolityczny. I mimo gwałtownej opozycyi „starych“ i w „Bibliotece Słuchaczów Prawa“ i w „Bratniej Pomocy Słuchaczów Wszechnicy“ postulaty te przeprowadzono. Czekamy teraz, nie bez pewnej ciekawości, na bieg wypadków w „Czytelni Akademickiej“. Gotowiśmy być świadkami niezwykle cikawych zajść, że ci, którzy mają w ręku ster tajnych rządów, pozostaną odosobnieni w ogólnem życiu akademickiem. Zresztą nie brak i poza temi zajściami wewnątrz stowarzyszeń poważnych i znamiennych spraw. Do tych należały demonstracye chełmskie we Lwowie i wiec manifestacyjny zwołany z powodu rzeczywiście niesłychanych praktyk policyi w czasie demonstracyi. W wiecu „Czytelnia“ udziału nie wzięła, mimo to było

na nim obecnych z górą 1000 ludzi, samych słuchaczów i słuchaczek wyższych zakładów naukowych lwowskich. Po raz pierwszy też wzięli udział w wiecu nie zwoływanym przez „Czytelnię" oficyalni przedstawiciele Senatu, co świadczy o tem, że i Senat już uwierzył w to, że „Czytelnia" reprezentuje tylko swoich członków i nikogo ponadto. Epilog zajść grudniowych odbędzie się wkrótce, szereg kolegów naszych znajdzie się przed sądem obwiniony o rozmaite przekroczenia z ustawy karnej austryackiej. Młodzież lwowska bez różnicy przekonań pilnie będzie baczyła na salę sądową, będzie czekała z niecierpliwością na wyrok polskich sędziów w sprawie polskich studentów oskarżonych o antirosyjskie demonstracye.

Stal.

Sanok w grudniu 1911.

Dawno już na łamach „Promienia" nie było korespondencyi z Sanoka. I choć stosunki, tak charakterystyczne i znamienne, od szeregu miesięcy domagały się, aby je na światło dzienne wyniesiono — rozmaite okoliczności nie dozwalały nam na podjęcie tego kroku. Tak więc w korespondencyi tej musimy nawiązać do wypadków, które dość dawno się rozegrały, które dla wielu już może należą do „zamierzchłej przeszłości", dla nas wszakże znaczenia swego i swej wartości nie straciły.

Jesteśmy zrzeszeniem młodzieży polskiej, które jedno z pierwszych w Galicyi przeciwstawiło szkole oficyalnej — szkole wyznaniowej i zaborczej, wolną, niepodległą szkołę promienistą. Od zarania swego zwracał się ruch nasz przeciwko wcale niereligijnym praktykom... religijnym, a szczególnie przeciwko przymusowi spowiedzi, tej metodzie deprawowania tysięcy dusz młodych. Młodzież sanocka promienista pragnęła ujawnić całą ohydę tego postępowania władz szkolnych, pragnęła gorąco zaprotestować przeciw temu masowemu poniżaniu dusz młodzieńczych. W odezwie, zwróconej do młodzieży szkół średnich i rozrzuconej przed spowiedzią wielkanocną, pytaliśmy: Czyż na rozkaz dyrektora może się dusza odrodzić? na rozkaz katechety żal wzbudzić za grzechy? na rozkaz Rady szkolnej powstać umarła wiara? — Odezwa wpadła jakby w gniazdo szerszeni: oburzenie kołtunów nie miało granic. Cieszyliśmy się serdecznie plonem: jakaś przybłęda, zwąca się „polską młodzieżą katolicką" rozrzuciła kontrodezwę, z radością aprobowaną przez „prasę" sanocką, kasyno miejskie, miejską kasę chorych, propinacyę i kilką tym podobnych instytucyi kulturalnych i humanitarnych. „Nie potrzebujemy oświaty „promienistych"! — taki wrzask podniosła ta „polska" młodzież. — Światło wiary św. promienieje dla nas bez porównania jaśniej, niż łojówki, które zaświecają nam służalcy żydów, socyalistów i wolnomyślicieli... Naszem hasłem Bóg i Ojczyzna!" — Sapienti sat!

Odezwę tę zapożyczył centralny organ kołtuńskiej dewocyi sanockiej, umieściwszy ją na naczelnem miejscu, wytłoczoną najlepszemi czcionkami (pozostały tylko nieuniknione błędy gramatyczne) pod senzacyjnym tytułem „Promieniste łotry" *). Niemamy nic przeciwko temu,

---

*) Ż· też drogą dziwnego kojarzenia się myśli musi taki „redaktor" pisać „łotry" a tem samem stanąć oko w oko przed własnym wizerunkiem.

aby brukowy „Tygodnik“ przedrukowywał jakąś tam odezwę, boć jest to stały i... konieczny z braku znajomości gramatyki i ubóstwa ducha, proceder i jeno ku niekłamanej uciesze kolegów chcemy drobny, ale wonny urywek zacytować: „Leży przed nami kartka, która krzykiem oburzenia przejmuje serce każdego ojca rodziny, której treść tysiące (!) łez wycisnęła z oczu zbolałych matek, która swym wyrafinowanym cynizmem“... i t. d. „Redakcya“ nawołuje do sądownego ścigania autorów odezwy, którym „niedość było niszczyć nas materyalnie (?!) i wyzuwać nas z wszelkiego stanu posiadania“'(!)... Wytoczono więc przeciwko nam działa największego kalibru, najtęższym pociskiem miała być niewątpliwie niejaka p. matka Polka, cytowana na końcu artykułu; czytamy tam: „po przeczytaniu jej (t. j. odezwy) zawołała w świętem oburzeniu: My matki Polki na miejscu powinniśmy zlynczować takiego promienistego łotra“. No, matko, nie straszne nam już 80-letnie mazonki — kompania z „Tygodnika ziemi sanockiej“, tak czy owak, dokonuje systematycznego lynczu na nieszczęśliwych swych czytelnikach. Czyż to nie dość? Specyalna egzorta uwieńczyła klerykalną kontrrewolucyę i dała nam przedsmak tego, do czego byliby zdolni nasi światłodawcy. Wypadki powyżej opowiadane ilustrują repertuar najwyszukańszych środków umoralniania i udoskonalania młodzieży.

Bo ponadto zostało gimnazyum sanockie zaszczycone „wszechstronnie wykształconym i kwalifikowanym“ kierownikiem w miejsce dyrektora, mian. w osobie ks. Drozda, który zaraz z początku pragnął zaznaczyć, że jak w 1905 r. tak i w 1911 jest tylko Trepowem w sutannie. 16 godzin karceru, klauzula odejścia, chodzenie po stancyach studenckich (pod naciskiem ks. dyrektora zdarzało się, iż w jednym dniu zachodziło do jednego pomieszkania 2, 3, a nawet więcej profesorów), tamowanie rozwoju kółek naukowych w łonie Czytelni gimn., zmuszanie profesorów i uczniów do regularnego uczęszczania na ranne nabożeństwo — to litania zasług ks. Drozda, to cały szereg tytułów do niewygasłej, głębokiej wdzięczności całego gimnazyum dla niestrudzonego a fachowego ks. dyrektora... Godny kompanion ks. R. służbista „oświaty niefałszowanej, propaguje ją w Bractwach Różańcowych, do których przymusowo i wbrew woli wpisuje całe klasy niższego gimnazyum. Nie dziw, że w takich warunkach zdarzają się takie wstrętne objawy, jak masowe zmuszanie uczniów do denuncyacyi, czego jaskrawym przykładem był fakt, który zaszedł w kl. V.: jednemu z uczniów tej klasy zginął płaszcz i profesor, chcąc dojść sprawcy, rozkazał wszystkim uczniom wypisać na kartkach imię i nazwisko tego z kolegów, którego o kradzież podejrzywają!!! Cały brud, jaki kto miał w sercu, całą nienawiść, jaką kto dla kogo żywił, drobne zawiści, chęć dokuczania — wszystko słowem, co znamionuje najniższe instynkta, to skupiło się w tej denuncyatorskiej kartce. I tego uczy nas szkoła współczesna, i do tego skłaniają nas właśni nasi wychowawcy, bez cienia skrupułu, bez zastanowienia się nad tem, co czynią, do czego prowadzi takie systematyczne urabianie szpiegów, lizunów i denuncyantów.

Niech tedy nie dziwią się pp. pedagodzy i światłodawcy, gdy potem, wszystko, co uczciwsze i bardziej świadome wśród młodzieży, ze wstrętem odwraca się od tych „systemów wychowania młodzieży na

przyszłych obywateli państwa" — że całą siłą swojej młodzieńczej duszy chronią swą godność w promienistej szkole samokształcenia, kierując swą myśl ku ideałom, wypracowanym przez współczesny ruch społeczny.

Na gruncie sanockiem młodzież polska przechodziła mniej więcej te okresy ideowego rozwoju, które wykazaćby mogło całe społeczeństwo. Ostatnie trzy lata znamionują się tem, że wpływy narodowo-demokratyczne i „Teki" (ś. p.) zmalały do zera. Tekowców u nas więcej niema; jest natomiast „Zarzewie". Jakiż był nasz do niego stosunek? Dały by się tu trzy fazy rozróżnić: początkowo z nieufnością obserwowaliśmy mglistą ideologię „Zarzewia", brak określonych motywów społeczno-politycznego działania — następnie stosunek grzeczno-konwencyonalny: mieliśmy bowiem do czynienia z dziwnem monstrum ideowem, z jakąś mdłą koncepcyą „Zarzewiaka-socyalisty", co nas na pewien czas zobowiązywało do zajęcia stanowiska biernego i wyczekującego, myślowego bowiem odpowiednika, t. j. zajęcia się palącemi zagadnieniami społecznemi nie dostrzegaliśmy w „Zarzewiu" — wszystkie wszakże złudzenia nasze rozwiał ostatecznie artykuł, umieszczony w październikowym nrze „Zarzewia". Między nami żadnej niema łączności, o ile idzie o zbudowanie światopoglądu: posługujemy się inną metodą, inną sferą elementów społeczno-politycznych, nie rozpływając się w mglistych abstrakcyach. „Zarzewie" neguje (zresztą dość cynicznie — dowodem wspomniany artykuł o „Promieniu") podstawowe nasze hasła społeczne — my znowu zawsze pytamy o odpowiedź na zagadki myślowe, stawiane nam przez zdecydowane niezdecydowanie „Zarzewia". Obserwujemy tu w wielu momentach taki sam rozwój ideologii „Zarzewia" w stosunku do „Promienia", jaki odbywała „Teka". Od Redakcyi „Promienia" oczekujemy w najbliższym czasie odpowiedzi*) na artykuł o „Promieniu".

Chcielibyśmy, aby wątpliwości, jakie bezsprzecznie istnieją, co do wzajemnego stosunku obu tych zgrupowań młodzieży, zostały ostatecznie usunięte, aby praca nasza wewnętrzna wolną była od złudzeń, jakobyśmy mieli do czynienia z jakiemkolwiekbądź zrzeszeniem świadomej młodzieży polskiej, zdolnej stanąć na tym poziomie ideowym, co „Promień", lub pracować i walczyć w imię naszych haseł wyzwolenia narodu przez lud pracujący.

Sanocka młodzież promienista.

Krosno, w październiku 1911.

Pragniemy dać Wam, Koledzy, nieco wiadomości o naszej organizacyi i o warunkach, w których pracę naszą podjęliśmy i prowadzimy. Organizacyę zawiązaliśmy dopiero przed niespełna rokiem, więc większym dorobkiem nie możemy się jeszcze pochlubić, tem bardziej, że warunki towarzyszące naszym usiłowaniom są niezmiernie niepomyślne. Przedewszystkiem ogromnie daje się już odczuć denuncyacya; dosyć duża liczba uczniów klas najwyższych oddaje się temu rzemiosłu i to z takiem zamiłowaniem, że działalność ich na tem polu jest zupełnie jawna i nieukrywana. Należy do tego dodać ujemne skutki postępowania kilku panów

*) p. „Odpowiedź" w tym num. „Promienia".

profesorów, którzy młodzież poprostu tyranizują, a zapominając o tem, że mają kształcić i wychowywać polską młodzież na zdolnych do działania obywateli, niszczą wszelkie objawy żywszej myśli, tłumią każdy jej odruch. Wybija się wśród nich nasz „germanizator“ raczej, niż germanista, który swemi wymaganiami całą młodzież gnębi, nakazując jej i poza szkołą używać niemczyzny.

Z powodu takich stosunków wzrasta apatya do pracy i brak zainteresowania się najaktualniejszemi sprawami społecznemi i narodowemi, co wytwarza u nas w coraz większym stopniu atmosferę bezmyślnego życia. Pozawiązywane kółka jak np. literackie, matematyczno-przyrodnicze, a nawet i zabawowe istnieją tylko „pro forma“ bo w rzeczy samej brak w nich jakiejkolwiek działalności. Zanik życia roztacza coraz szersze kręgi tak, że możemy chyba liczyć na jakieś wydarzenia większej wagi, któreby wskrzesiły ducha młodzieży krośnieńskiej i wskazały jej cel, do którego zdążać powinna.

W sprawie tajnej „Bratniej Pomocy“ gimn. w Buczaczu otrzymujemy od kolegów buczackich dwie odpowiedzi na insynuacye i zarzuty, zawarte w 9-tym numerze „Zarzewia“ ub. roku.

Przemiana pojęć etycznych u buczackich zarzewiaków.

I.

Buczacz, w styczniu.

Nim przystąpię do rzeczy właściwej, muszę odpowiedzieć kilkoma słowami szanownemu p. Korczakowi, autorowi korespondencyi w dziewiątym numerze „Zarzewia“ z r. z. na jedno ze zdań jego, a mianowicie: „zastępy „adeptów niepodległości“ wzrastają, a radykalizm międzynarodowy (Promieniści) traci grunt pod nogami“.

Nie myślę dyskutować z p. Korczakiem na ten temat. Przypomnę jeno, że ojcowie dzisiejszych zarzewiackich niepodległościowców, sławetni „Tekowcy“ jeszcze nawet nie przewidywali, jaki to wojowniczy płód poronią — kiedy już „Promieniści“ głosili dążenie do zdobycia narodowej niepodległości i pod tym hasłem skupiali tysiące młodzieży polskiej, a ideę tę głosili nie tylko słowem, lecz i czynem podczas rewolucyi 1905 r. i że gdy dzisiejsi „adepci niepodległości“ dopiero wykłuwać się poczęli — to „Promieniści“ mieli już za sobą kilkanaście lat prawdziwej pracy narodowej, a niektórzy z nich złożyli już na ołtarzu swych niepodległościowych haseł ofiarę z krwi i życia.

Przystępuję jednak do rzeczy głównej. Chcę przytoczyć parę faktów dla wykazania, co zarzewiacy uważają za czyn etyczny, a tem samem przeprowadzić argumentacyę nagłówka.

Najjaskrawszych faktów dostarczy nam ich postępowanie w sprawie „Br. Pom.“, o której słyszeli już czytelnicy „Promienia (v. wrzesień, u. r. „Pr.“). „Br. Pomoc“ była przedewszystkiem stowarzyszeniem tajnem — zarzewiacy zaś nasi, widząc, że nie będą mogli opanować tej instytucyi dla celów własnych, zadenuncyowali o jej istnieniu członkom grona profesorskiego.

Dziś każdy uważa denuncyacyę za coś podłego i nieetycznego; nasi „niepodległościowcy“ jednakowoż uważają czyn taki za zupełnie dobry i etyczny.

Lecz oto fakt drugi.

Nie mogąc mimo denuncyacyi owładnąć tą humanitarną instytucyą, zebrali się raz w lokalu mieszczańskiego stowarzyszenia, nazywając to zebranie walnem zgromadzeniem „Br. Pom.“. Liczba zebranych nie wynosiła nawet 1/3 wszystkich członków, gdyż w takim razie mogliby zażądać od prezydyum „Br. Pom.“ zwołania walnego zebrania — w myśl ustaw statutu. O tem zebraniu dowiedział się przewodniczący „Br. Pom.“, który wziąwszy ze sobą statut, udał się na miejsce zebrania i zażądał, by zgromadzeni rozeszli się, gdyż nie mają prawa urządzać samoistnie zebrań „Br. Pom.“ Wówczas zarzewiacy zapragnęli, by przewodniczący odczytał odnośny paragraf. Gdy ten nie domyślając się niczego, począł statut odczytywać, dowódca zarzewiaków p. K., podszedłszy z boku — wyrwał mu go z rąk i — rzecz zresztą zrozumiała, statutu później nie zwrócił.

Czyn w pojęciu buczackich zarzewiaków etyczny, a świadczący doskonale o przemianie ich pojęć moralnych.

Lecz na tem nie koniec.

Te i tym podobne sprawki naszych adeptów niepodległości dopięły swego celu. „Br. P.“ nie tylko nie mogła się rozwijać, lecz poczęła podupadać, a to tem bardziej, że koledzy należący do prezydyum, obawiali się wydalenia z gimn. wskutek denuncyacyi. Wówczas zwołano nadzwyczajne walne zgromadzenie, na którem zarzewiacy nie jawili się; na zgromadzeniu tem „Br. P.“ rozwiązano.

Wtenczas zarzewiacy rozpuścili pogłoskę, jakoby postępowcy „zagarnęli“ pieniądze, a oszczerstwa tego nie wahali się umieścić w swoim organie „Zarzewiu“. Takie postępowanie, uwłaczające czci kol. „promienistych“, przekroczyło wszelkie granice. Ostatni prezes „Br. P.“ zażądał od oszczerców natychmiastowego odwołania oficyalnego w bursie, siedlisku zgnilizny zarzewiackiej i w „Zarzewiu“, grożąc w przeciwnym razie skargą sądową.

Zarzewiacy zobowiązali się pod słowem (!) odwołać, jeśli będą przedstawione im rachunki.

Na warunek ten zgodzono się obustronnie, a zarzewiacy dla sprawdzenia rachunków, trzech swoich delegatów pp. K., G. i G.wybrali. Ci przeglądnęli rachunki bardzo drobiazgowo i pomimo najusilniejszych swych chęci nie znaleźli nie tylko żadnej defraudacyi, ale ani nawet groszowej pomyłki. Chcąc nie chcąc, odwołali oficyalnie w bursie, w „Zarzewiu“ zaś nie, pomimo umowy, potwierdzonej słowem (!).

W ten sposób złamali umowę, czegoby nie uczynił nawet najlichszy człowiek. Czyż fakta powyżej przytoczone nie świadczą aż zbyt wyraźnie o przemianie pojęć etycznych u buczackich adeptów niepodległości, jak sami się nazwali? Czyż przez swe oszczerstwa nie są podobni do ludzi trędowatych, którzy chcą przez obrzucanie swoim jadem splugawić czystych?

Niech odpowiedzą bezstronni!

K. W. były przewodniczący „Br. Pom.“.

II.

Oszczercom w odpowiedzi.

W dziewiątym zeszycie „Zarzewia“ z r. z. zamieściła redakcya tegoż czasopisma korespondencyę z Buczacza (pióra pseudonimowego p. Korcza-

ka), mająca być odpowiedzią na nasze rzekomo nieprawdziwe opisanie „żywota i zgonu“ tajnej gimn. „Bratniej Pomocy“, założonej celem niesienia materyalnej pomocy ubogim współkolegom.

Znając „słabą stronę“ naszych „adeptów niepodległości“, bylibyśmy może pominęli wzgardliwem milczeniem ich bezsensowne i wykrętne bajania o... międzynarodowym radykaliźmie, terrorze i t. p., gdyby nie jeden szczegół z owej korespondencyi, który zmusza nas do energicznego zareagowania i oddania całej tej sprawy pod surowy sąd opinii poważnego ogółu naszej młodzieży.

Oto p. Korczak et Comp. w celu osłabienia naszych zarzutów, wytoczonych im z powodu ich zbyt niejasnego zachowania się wobec wyżej wspomnianej humanitarnej instytucyi, chwycili się niepraktykowanej dotychczas wśród ideowej młodzieży metody rzucania gołosłownych oszczerstw i brutalnych „ad personam“ napaści, twierdząc, że wydział „Br. Pom.“ rozdarowywał pieniędzy ludziom „nie mającym prawa nawet do nazwy uczciwego człowieka“!

Oburzeni do żywego tą cyniczną napaścią na naszych byłych współkolegów (wśród których — mówiąc nawiasem — byli i ludzie z zarzewiackiego obozu) i pragnąc jak najgoręcej kres położyć podobnym „wybrykom“, mogącym w przyszłości uniemożliwić i zatruć nasze młodociane życie, zmuszeni jesteśmy postawić redakcyi „Zarzewia“, która korespondencyę tę umieściła bez żadnych uwag i zastrzeżeń i tem samem przyjęła za nią pełną odpowiedzianość, zarzut niehonorowości.

Takie miano przysługuje bezwarunkowo ludziom, którzy lekceważąc sobie cześć własną, nie wahają się zohydzać i szarpać jej u innych.

Kończąc zaznaczamy, że gdyby redakcya „Zarzewia“ dla ratowania pozorów zechciała dowodzić prawdziwości swojej insynuacyi (rzecz naturalna, że bezskutecznie) przyszłoby jej to z tem większą łatwością, że koledzy interesowani w tej sprawie, studya gimnazyalne już pokończyli. Na korespondencye podobne do ostatniej, pisane stylem brukowych pisemek i wyrażające naiwne żdziwienie, że... promieniści — demaskując obłudę ludzi, podszywających się pod piękne hasła, walczą nie z ich nieuczciwością, ale z ideowością (!) młodzieży niepodległościowej (!) odpowiadać więcej nie będziemy. Dodatkowo zaznaczyć należy fakt zdumiewający i znamienny dla pp. redaktorów „Zarzewia“, że autorstwa tej oszczerczej korespondencyi (w 9 num. „Zarzewia“) buczaccy zarzewiacy obecnie się wypierają i twierdzą, że spostrzegli ją w „Zarzewiu“... ku ogromnemu swemu żdziwieniu!! Gdzież więc leży prawda? Czy w tem, co opublikowała korespondencya w „Zarzewiu“, czy też w wypieraniu się jej treści przez buczackich zwolenników „Zarzewia“. W każdym razie metoda postępowania, wiele daje do myślenia. *Promieniści.*

Z Wilna.

Społeczeństwo polskie na Litwie i Białejrusi znajduje się w warunkach swoistych i wysoce zagmatwanych. Przedewszystkiem nie jest ono panem kraju, a musi poważnie myśleć o współżyciu i współpracy z narodami litewskim i białoruskim. My właściwie tworzymy kadry kulturalnej inteligencyi i stosunkowo nieliczna garstka włościaństwa na wschodniej granicy Królestwa i w okolicach Wilna oraz proletaryat fabryczny w większych miastach; oprócz tego drobne-mieszczaństwo prze-

ważnie uważa się za podległe kulturze polskiej. Natomiast inne narodowości, kraj zamieszkujące, opierają się na szerokich rzeszach ludowych, które stanowią istotny zastęp gospodarczy ziem litewsko-białoruskich. Z tem się liczyć trzeba: — nie idzie już teraz o zapewnienie polskości bezwzględnej hegemonii, lecz o wypracowanie warunków normalnego rozwoju wszystkich narodowości bez zarzewia plemiennej nienawiści. Na takiem właśnie stanowisku stoją żywioły postępowe tak pośród Polaków, jak Litwinów i Białorusinów; ale, niestety, pierwsi — to znikoma jeszcze mniejszość: polska inteligencya ziemiańska dotąd idzie na pasku specyficznie pojmowanej „krajowości" konserwatyzmu społecznego, zaś miastowa częściowo znajduje się pod wpływem zwolna bankrutującej narodowej demokracyi, a częściowo kierują nią księża, ludzie prawie bez wyjątków fanatyczni, ciaśni i niewykształceni.

Okres panowania narodowej demokracyi zbliża się ku końcowi, pozostawiając po sobie smutny spadek wybujałego partyjnikowania i w szeregach starszego społeczeństwa i pewnych grup młodzieży, oraz rozszalałą orgię bezwzględnej, nie liczącej się z żadnymi względami etyki, opartej na donosach i oszczerstwach walki dwóch nacyonalizmów; litwomańscy księża idą o lepsze z adherentami autora „Myśli nowoczesnego Polaka". Obóz postępowy nie może się przeciwstawić ostro polityce narodowo-demokratycznej, aczkolwiek i tutaj daje się ostatnimi czasy zauważyć znaczne ożywienie; specyalne warunki lokalne umożliwiają wspólną pracę socyalistów z „burżuazyjnymi" radykałami; zwolenników idei niepodległościowej niema.

Co się tyczy młodzieży, rozwój jej zapowiada trwałe owoce. Prawdopodobnie u warsztatu społecznego staną ludzie nie-ciaśni, nie-fanatyczni, gruntownie uświadomieni i nieźle wykształceni. Życie umysłowe bije bardzo silnem tętnem, wzrasta zainteresowanie się nauką, a to wszystko doprowadza w rezultacie do znacznej przewagi światopoglądów postępowych. Młodzież się odzwyczaja od starych kategoryi myślenia. obala bożków pseudo-patryotyzmu, co się redukował do odśpiewywania parę razy na rok „Boże coś Polskę"... i pseudo-wszechstronności, która w istocie była uprawnieniem bezczynności. Szeroki zakres pracy wychowawczej daje gwarancye wytworzenia szeregu jednostek dodatnich, zdolnych, jak do czynu, tak i do żmudnej „pracy organicznej" nad budowaniem gmachu nowego życia. Z dniem każdym rośnie krytycyzm, a wraz z nim zrozumienie, że stary świat zburzyć trzeba koniecznie i podmiotowo i przedmiotowo, że nie wyłącznie na uczuciu opierać należy nową budowlę, lecz w znacznej mierze na zrozumieniu, głębokiej świadomości. *St. K.*

Petersburg w styczniu.

Petersburg jest jedną z najliczniejszych kolonii studenckich polskich. Do organizacyi ekonomicznych należy około 2.000 osób. Niestety jednak tego nerwu społecznego, tej chęci do jakiejkolwiek pracy, do „przezwyciężenia bezwładu duszy polskiej", która w kraju i zagranicą pcha młodzież do wykuwania nowych form życia — postronny badacz by nie zauważył. Pod skorupą życia wieczorkowego, „kuchennego" i „wkuwania się", tleją dopiero ogniki żmudnej a cierpliwej pracy garstki młodzieży. Tam wytryska

szerszym strumieniem praca nad wlaniem ożywczych celów i ideałów w gnijącą w porewolucyjnej ugodzie z losem psychikę szerszych warstw tutejszej młodzieży.

Młodzież polska dzieli się na kilka odłamów ideowo-politycznych. Najsilniejszym z nich (liczebnie), jest Związek Młodzieży Postępowej. Największe wpływy miał Związek w latach rewolucyi. W tym czasie swego rozkwitu, organizował on polskie wiece postępowe w Petersburgu, sprowadzał prelegentów z kraju, pracował w organizacyach robotniczych polskich. Skupiała się w nim młodzież socyalistyczna (P. P. S. i S. D.) i postępowa. Ostatnia jednak nie dawała wówczas znaku życia, bo jak wśród Rosyan „Kadeci" byli już skrajną prawicą (wiece uniwersyteckie w r. 1905 — 1907), tak i wśród Polaków postępowców skrajną prawicą była P. D. i P. P. P., które oficyalnie zupełnie nie wysuwały się. Dał też Związek wówczas robotników dla sprawy w kraju, a wiele czyniejszych jednostek powędrowało na studya etnograficzne. Niedługo jednak to trwało. Gdy po zgnieceniu ruchu, po chwilach zawrotnych zachwycania się dźwiękami wolnej prasy, wolnego słowa, przyszły chwile represyi i gwałtów, fala odpływu porwała i Związek. Po latach wytężonej pracy przyszły lata apatyi. Jedynym czynem Związku, była inicyatywa zwołania Zjazdu zakopiańskiego. W roku akademickim 1909—1910 przedstawiciel Związku oświadcza: „Nie mamy programu! Nastąpiła reakcya, pewne przesilenie. Jeśli do czego dążymy, to dążenie to wyraża się jedynie tęsknotą do programu". (p. „Przedświt" maj, 1910 r. „Lutówka"). A działo się to wtenczas, gdy zagranicą odbywały się już zjazdy Filarecyi, gdy młodzież budziła się tam do życia, wskazywała cele, za którymi czyn błyskał! Wówczas to powstała wśród grupki naszej myśl przeistoczenia Związku w organizacyę, któraby nie była stowarzyszeniem li tylko dla dyskusyi, zwalczania się ambicyi i ambicyjek, lecz ażeby przyszykowywał on młodzież do przyszłej pracy społecznej w imię walki o Wyzwolenie Narodowe i Sprawiedliwość społeczną. Palącą potrzebę nowego prądu, któryby zrzeszył młodzież szczerze demokratyczną narodu podbitego pod hasłem zrzucenia obcego jarzma i wyzwolenia ekonomicznego ludu pracującego i poprowadził ją do walki, odczuwał i Związek, te przynajmniej jednostki, które nie mogły trwać dalej w porewolucyjnej bierności i wlec się w ogonie ugody. Pod temi hasłami rozpoczęta została w roku ubiegłym praca nasza w Związku. Coraz wyraźniejszym się stawał stosunek Związku do sprawy niepodległości, do walki rewolucyjnej, do wyzwolenia ludu pracującego od wyzysku. We wszystkich wystąpieniach Związku przedstawiciele jego potwierdzali, iż obecnie naczelnem zadaniem, celem wszechogarniającym młodzieży postępowej w Petersburgu, jest Niepodległa Polska Ludowa, „wolny człowiek w wolnej Polsce". Nie udało się jednak w roku ubiegłym zorganizować „lutówki", na której rzuconeby były przed całą młodzieżą polską hasła niespożyte! — Drgnęła młodzież rosyjska na wieść o śmierci autora „Nie mogę milczeć", Tołstoja, na wieść o śmierci męskiej w katowni zarentujskiej zabójcy Plehwego — Sazanowa. W styczniu 1911 r. wybuchł strejk ogólno-studencki. I przyznać należy, że młodzież nasza i Związku ruch ten wedle sił moralnie i materyalnie wsparły. W odezwach swych Związek wzywał młodzież polską do przyłączenia się do protestu młodzieży rosyjskiej; młodzież P. P. Sowa wydała nadzwyczaj silną i męską odezwę, w której zaznaczając swe hasło

naczelne, wskazywała na potrzebę koordynowania swych sił z rewolucyjną młodzieżą rosyjską, twardemi hasłami waliła w strupieszałe ideały „młodzieży kuchennej“, biernie na ogół zachowującej się wobec strejku i wzywała młodzież do walki z wrogiem naszym — krwawym caratem. (Odezwa przetłumaczona była na język rosyjski i znalazła wielkie uznanie).

W Kijowie i Petersburgu młodzież nasza występowała na wiecach ogólno-studenckich, uczestniczyła w komitetach koalicyjnych, dzielnie przyczyniając się do pokrzepienia i podtrzymania ducha, a także związania w kadry organizacyjne młodzieży rosyjskiej. Dzięki jednak strejkowi, zamarło w półroczu wiosennem wewnętrzne życie Związku, już to dlatego, że młodzież rozjechała się, już to, że wszystkie czynniejsze jednostki grupki naszej rzuciły się do akcyi strejkowej.

Cały więc plon Związku z ubiegłego roku, prócz akcyi strejkowej wynosi bardzo niewiele: parę zebrań walnych i dyskusyjnych. W roku bieżącym rokujemy sobie większe nadzieje: wszczętą została praca samokształceniowa, akcya odczytowa i dyskusyjna i wydaną odezwa w sprawie wyodrębnienia Chełmszczyzny, w której wyraźnie zaznaczone, iż naczelnem zadaniem naszem jest walka o Wyzwolenie Narodowe i Sprawiedliwość Społeczną. —

Najważniejsza część pracy naszej przypada na wiosenny semestr. Mamy na myśli jeszcze dwa plany: zogniskowania i możności wypowiedzenia się myśli postępowej studenckiej, następnie zrzeszenia organizacyi młodzieży postępowych w zaborze rosyjskim. Ale o tem chociażby ze względów konspiracyjnych na później. Sądzę jednak, że za miesiąc będę mógł wam donieść, iż praca nasza uwieńczyła się powodzeniem, że do bratnich organizacyi postępowo-niepodległościowych zagranicą przybywa jeszcze Związek Młodzieży Post. w Petersburgu, a nawet większa część organizacyi postępowych w miastach uniwersyteckich Rosyi i w roku przyszłym będziemy mogli stworzyć jedną wielką organizacyę młodzieży postępowej, gdzie pod hasłem Niepodległej Polski ludowej będą się grupować wszystkie lepsze jednostki, szykować się do przyszłej walki, do przyszłej sprawy. Wykute w pracy podziemnej przez lud pracujący, jako klasę, walczącą nie tylko w imię swych codziennych interesów, lecz w imię ogólnych potrzeb kraju, wymagających zupełnego przeobrażenia stosunków społecznych — hasła przyszłości, siłą swą niespożytą uderzają w zaśniedziałą w bierności porewolucyjnej młodzież, budzą myśli i uczucia do życia, wskazują „celom idealnym drogi realne....“ W imię tych haseł żyć i walczyć!

Słów parę jeszcze o młodzieży „narodowej“. Młodzież ta aż do ostatnich lat ewolucyę swą odbywała pod batutą N. D. Od ideałów Ligi Narodowej przyszła ona w latach rewolucyi do stanowiska kontrrewolucyjnej N. D. Pisała się bez zastrzeżeń na wszystkie jej hasła. Dopiero w r. 1907—1908 zaszedł u niej zwrot na lewo pod wpływem agitacyi „frondy“, przeważnie Studnickiego. Dotychczas jednak wyjść poza ogólniki nie może. W „Zjednoczeniu Mł. Narodowej im. Adama Mickiewicza (tak brzmi oficyalna nazwa tej młodzieży), łączą się jak prawowierni endecy ugodowcy, tak i adepci Dmowskiego i frondziści. Ostatni mają jednak przewagę. Niestety jednak, daleko jest tej organizacyi do młodzieży narodowej (frondy) zagranicą, stoi temu na przeszkodzie brak stanowczego wypowie-

dzenia się w sprawie niepodległości, wyzwolenia ludu pracującego, walki rewolucyjnej. Zauważyć jednak należy, iż młodzież narodowa rozwija bardzo energiczną działalność samokształceniową (sekcye histor., ekonom., liter. i kresowe). Związek zaś dopiero w tym roku rozpoczął tą pracę.

Silną jest liczebnie młodzież „neokatolicka" — „Odrodzenie"... Zaznaczali oni pierwej (w r. 1909), że „chcą budować światopogląd na podstawach idealistycznych", wypowiadając walkę „światopoglądowi materyalistycznemu", pragną wyrobienia „etycznej wartości jednostki" — na razie żadnych haseł politycznych nie wystawiając. Rekrutują się przeważnie z Litwy. Coraz bardziej jednak staje się widocznem pokrewieństwo tej młodzieży z klerem katolickim, brudne swe ręce wyciągającym i na młodzież. Energicznie musimy piętnować i demaskować zakusy tego czarnego ptactwa kosmopolitycznego, deprawującego cały lud.

Nasi „najserdeczniejsi" S. D. K. P. i L. łącznie z „lewicą" łączący się ongiś w zwany popularnie „Klub wzajemnej adoracyi" przez założycieli zaś głośno i pretensyonalnie „Klub socyalistyczny", konspirują się, czy też są tylko posądzani o to; nic o nich nie słychać. Jest ich tylko garść inteligencyi, wśród studenteryi.... 3 lub 4. Tu leży źródło ich konspiracyi. Co zaś tyczy się naszej grupki, to chociaż jest nas nie dużo, jednak praca wre. Zaznaczyć musimy, że n. p. odrodzenie Związku nastąpiło za sprawą naszą i na naszych barkach leży cały prawie ciężar tej pracy. Zorganizowaliśmy również w r. ub. obchód jubileuszowy Limanowskiego. Główną wagę jednak skierowaliśmy na rozkrzewienie szczerze postępowej i rewolucyjno-narodowej ideologii.

Kronika.

IX. Zjazd Związku organizacyi polskiej młodzieży promienistej. W ostatnich miesiącach ubiegłego roku odbył się doroczny walny Zjazd młodzieży szkół średnich, skupionej około „Promienia". Był on z jednej strony rewią naszych sił — z drugiej nakreślił wytyczne kierunkowe dalszych prac organizacyjnych. W sprawozdaniach zarówno kierownictwa ruchu, jak i całego szeregu delegatów górowała wiara w rozrost i żywotność ruchu naszego, jakoteż przekonanie o konieczności zorganizowania jaknajliczniejszych zastępów młodzieży szkół średnich. Z szczególną sympatyą witano delegata śląskiego, którego sprawozdanie było żywem stwierdzeniem wpływu, jaki nasz ruch systematycznie zdobywa sobie wśród młodzieży. Do najważniejszych spraw, omawianych na walnym Zjeździe, należały: praca samokształceniowa, deklaracya ideowa, organizacya szkół żeńskich i wychowanie fizyczne. Po wyczerpującym referacie o ideowych podstawach samokształcenia, który podajemy w dosłownym brzmieniu na czele numeru i po nader żywej dyskusyi, uchwalono schemat programu samokształcenia, w skład którego wchodzą nast. działy: 1) nauki biologiczne i antropologiczne (nauki przyrodnicze), 2) historya cywilizacyi, 3) ekonomia i socyologia, 4) teorya i praktyka socyalizmu i historya ruchów społeczno-politycznych, 5) sprawa polska i niepodległość Polski, 6) filozofia dziejów i filozofia socyalizmu jako synteza. (Szczegółowe dane odkładamy do następnego numeru). Dotychczasową deklaracyę ideową poddał Zjazd rewizyi, uznając ją za zbyt ogólnikową i wymagającą dobitniejszego uwidocznienia zasadniczych punktów.

(Deklaracya w całości drukowaną będzie w następnym numerze). Do punktu „organizacya szkół żeńskich" Zjazd oświadczył się za intenzywną akcyą w kierunku urzędowienia tychże szkół i równorzędnego traktowania szkolnictwa żeńskiego z męskiem. Najżywszą dyskusyę wywołała sprawa fizycznego wychowania młodzieży. Zą podstawę posłużyło z jednej strony ogromne lekceważenie tej dziedziny wychowania ze strony szkoły rządowej — z drugiej obowiązki, jakie nakłada na nas ideowe nasze stanowisko. Substratem dyskusyi była sprawa rodzącego się ruchu skautowego i potrzeba zajęcia wobec niego zdeklarowanego stanowiska. Do sprawy tej powrócimy w najbliższej przyszłości. Zjazd w szeregu uchwał zaakcentował, że obowiązujące dzisiaj w szkołach średnich plany wychowania fizycznego nie odpowiadają wymogom dzisiejszym i nie stoją na poziomie współczesnej organizacyi wykształcenia fiz. — potrzebę reorganizacyi tych planów, zaprowadzenia instytucyi lekarzy szkolnych i stworzenia stałej organizacyi czuwającej nad tą sprawą. Zarówno atmosfera zjazdowa, jak i powzięte uchwały stworzyły podniety do dalszej intenzywnej pracy w myśl ideałów socyalizmu i niepodległości.

Zjazdy młodzieży akademickiej. III. Zjazd młodzieży postępowej niepodległościowej, odbył się w Krakowie w dn. 25., 26., 27., 28. i 29. grudnia 1911 r. przy udziale 34 delegatów z 51 głosami. Reprezentowane były następujące stowarzyszenia: Lwów (grupa soc.-niepodl. i bezpartyjno-postępowa), Kraków („Promień"), Leodyum („Filarecya"), Bruksela (T-stwo im. J. Lelewela), Paryż („Filarecya"), Tuluza /„Filarecya"), Wiedeń („Filarecya"), Genewa („Życie"), Warszawa i Zarząd główny.

Witali Zjazd reprezentant P. P. S. zaboru rosyjskiego, obywatel Piłsudzki, reprezentant P. P. S. D. obywatel Haecker, repr. „Życia" lwowskiego, polskiej młodzieży soc. w Krakowie, i organizacyi mł. promienistej. Reprezentant Zarządu głównego złożył sprawozdanie z działalności. Drobna w zawiązkach organizacya, obejmująca zaledwie parę miejscowości, dziś stała się potęgą. Potęgą tem bardziej skonsolidowaną, że przeszła zwycięzko przez stadyum nieokreśloności i wkroczyła na drogę otwartą walki o prawa człowieka i narodu. Dziś obejmuje org. mł. post. niep. około 500 członków. W całym szeregu miejscowości, jak we Lwowie, w Krakowie, Leodyum, Genewie i Paryżu, należą stowarzyszenia mł. post. niep. do czynników decydujących w zbiorowym życiu młodzieży. W sprawozdaniach poszczególnych stowarzyszeń przebijała się myśl o bezustannej pracy wewnętrznej z porzuceniem wszelkich jałowych zewnętrznych wystąpień. I też praca niektórych stowarzyszeń wykazała dorobek niemały. „Filarecya" we Fryburgu, licząca zaledwie 6 członków dała wprost wspaniałe wyniki pracy nad robotnikami-emigrantami w Szwajcaryi. „Filarecya" w Paryżu przeszła okres puryfikacyi wewnętrznej i wkroczyła na tory intenzywnej pracy samokształceniowej, a tow. Joachima Lelewela świeci swą poważną pracą kulturalno-oświatową. Wyłoniły się jednak już w toku sprawozdań różnice na tle metody pracy organizacyjnej mł. post. niep. Różnice te znalazły swe omówienie w dyskusyi nad kierunkiem i jakością prac filareckich. Jedne stowarzyszenia kładły silny nacisk na charakter propagandystyczny i na masowość w działaniu, inne na wewnętrzne wyrobienie i pracę.

Dyskusya ta stojąca na wysokim poziomie dała możność wytworzenia w przyszłości jednolitego typu organizacyi. Najżywszą dyskusyę jednak wywołała sprawa stosunku do innych ugrupowań wśród młodzieży. W dyskusyi tej okazało się, że z małymi wyjątkami cała młodzież post.-niep. stoi pod sztandarem poskiego rewolucyjnego socyalizmu i dla spełnienia się swej idei naczelnej chce pracować, chce zachować samodzielność swego ruchu i nie myśli wchodzić w żaden stały sojusz z żadnym obozem młodzieży polskiej. Rezolucye uchwalone w tej sprawie brzmią: a) Stojąc na gruncie deklaracyi ideowej III. Zjazd pol. mł. post.-niep. potwierdza w całej rozciągłości stanowisko, zajęte względem „Związku" i „Zjednoczenia" na II. Zjeździe w Paryżu. b) W stosunku zaś do organizacyi młodzieży, skupionej około „Zarzewia" — III. Zjazd

stwierdza, że dotychczasowy rozwój myśli politycznej tego odłamu wskazuje na to, że kieruje się po linii, wykluczającej nasze podstawowe dążenia społeczno-polityczne. Uważamy bowiem, że drogę, wiodącą do zdobycia państwa polskiego wskazuje tylko ruch polskich mas pracujących. c) III. Zjazd w końcu uznaje, że w interesie ruchu młodzieży postępowej niepodległościowej leży dokładne zaznajamianie się z kierunkami ideowemi wśród młodzieży polskiej i prowadzenie ideowej walki z ugrupowaniami, nie podzielającemi naszego zasadniczego stanowiska Pozatem powzięto cały szereg uchwał w sprawach związanych z całokształtem życia młodzieży post.-niep., a więc w sprawie kształcenia się militarnego, w sprawie rapperswylskiej, chełmskiej, szkolnej i w. innych. Pozatem omówiono i rozstrzygnięto cały szereg spraw natury organizacyjnej. Ze względu na wagę jej dla spraw związanych z życiem młodzieży w zaborze austryackim, przytaczamy uchwałę w sprawie instytucyi humanitarnych i naukowych młodzieży: III. Zjazd mł. post. niep. wzywa młodzież do akcyi mającej na celu usunięcie instytucyj humanitarnych i naukowych z pod wpływu stowarzyszeń o charakterze ideowo-politycznym.

Przyjęto dla organizacyi nazwę „Unii Stowarzyszeń polskiej młodzieży postępowej-niepodległościowej". Uchwalono ustawę i wybrano cały szereg komisyi. Stowarzyszeniem przewodniczącem wybrano „Promień" krakowski, a jako miejsce przyszłego Zjazdu naznaczono Zurych. Cały Zjazd wykazał tendencyę w kierunku ustalenia prac, wskazał on na to, że okres formacyi wytycznych ruchu przeszedł, a nastaje czas żmudnej, wewnętrznej pracy.

Prawie równocześnie ze Zjazdem młodz. post.-niep., odbyły się zjazdy „Związku" w Paryżu i „Zjednoczenia" w Genewie. Ukazały one jak daleko postąpił rozkład wewnętrzny tych organizacyi. Zjazd „Związku" dowiódł, jak zupełnie urojone były twierdzenia o jego socyalistyczności. Deklaracya socyalistyczna napotkała na opór zacięty mniejszości i pociągnęła za sobą „votum separatum" tejże. (Deklaracya socyalistyczna mł. post.-niep. została na Zjeździe paryskim przyjęta jednogłośnie). Uchwała znosząca bojkot z paru nic nie znaczącymi frazesami o popieraniu szkoły polskiej — to największe „dzieło" Zjazdu związkowego. Spotka się ona z należytą oceną ogółu młodzieży i zmusi ją do traktowania Stowarzyszeń Związkowych na równi z łamistrejkami. (Stało się to już w Krakowie). Reszta uchwał jest równie bezbarwną. W sprawie chełmskiej ma „Związek" tylko jedno do powiedzenia — potępienie dla Koła polskiego w Dumie. Nie lepiej przedstawiał się Zjazd „Zjednoczenia" przez którego obrady przebijała się stara tradycyjna bezpłciowość polityczna. Jak więc widzimy, wszystko co młode i żywe kupi się około ruchu filareckiego. Z pogłębieniem swej pracy stanie się on poważnym plusem w życiu zbiorowem młodzieży.

Glossy o „Naszym Głosie".

W poprzednim numerze „Promienia" podaliśmy czytelnikom naszym krótką wzmiankę o pojawieniu się nowego pisma młodzieży pod nazwą „Nasz Głos". Stwierdziliśmy wówczas, że pismo to jest niewątpliwie organem słabnących elementów „socyaldemokratycznych" wśród młodzieży akademickiej na emigracyi i wśród młodzieży szkolnej w Królestwie. Z obowiązku zanotowaliśmy fakt pojawienia się tego pisma, przyczem skonstatowaliśmy z miejsca, że sposób traktowania zagadnień zasadniczych przez współpracowników „Naszego Głosu" świadczy wymownie tak o powierzchowności ich broszurkowego wykształcenia, jak i o braku pogłębienia ich myśli i uczuć. Nie uważalibyśmy też za stosowne nużyć kolegów i koleżanki szczegółowem rozważaniem elaboratów „Naszego Głosu", bo i pretensye, z jakiemi je pisano, nie pozostają w najmniejszym stosunku do ich wartości i ostatecznie są one tylko niezbyt udolnem naśladownictwem bł. p. „Myśli socyalistycznej" i ulotnej bibuły „lewicowej", gdyby nie pewne dość śmiałe podstawy głębszej postawione ambicye i zakusy, które w numerze z listopada 1911 r. „Nasz Głos" wyjawia. Jak wiadomo elementy

a — czy antiniepodległościowe wśród socyalistycznej młodzieży polskiej miały zawsze pewne oparcie w Królestwie, chwilami nawet pod względem ilościowym dość znaczne, nie mogły jednak nigdy zyskać terenu dla agitacyi w zaborze austryackim. Bo „Zjednoczenie", którego istnienie dziś liczy się raczej do legend, nie zdołało nigdy skupić poważniejszego zastępu młodzieży polskiej, do grupy tej należeli jedynie Żydzi i Rusini. A organizacya młodzieży promienistej poza kilkoma chwilami dezoryentacyi porewolucyjnej stała bezwzględnie przy sztandarze niepodległościowego socyalizmu, solidaryzowała się z wystąpieniami polskiej klasy robotniczej wszystkich trzech zaborów, która niedwuznacznie dawała zawsze wyraz swoim niepodległościowym dążeniom. I nic w tem dziwnego. Wśród klasy robotniczej w zaborze austryackim nie było i niema tej walki wewnętrznej, jaką patroni „Naszego Głosu" wprowadzili w proletaryat Królestwa, poza grupką inteligencką, która pozostaje pod wpływem doktryn, szerzonych przez rozmaite esdectwo, notabene pozbawioną jakichkolwiek wpływów w tutejszej partyi socyalistycznej, cały polski ogół socyalistyczny w Galicyi i na Ślązku jest szczerze i do głębi niepodległościowo nastrojony.

Młodzież socyalistyczna, która pozostawać musi pod ideowym wpływem proletaryackiej organizacyi, jej myślowego kierunku, ducha, który wewnątrz niej panuje, była zawsze sprawą niepodległościową gorąco przejęta, dla jej przeciwników odczuwała pogardę, tę, jaką się czuje dla ludzi moralnie niżej stojących. Rzecz jasna, że w takich warunkach dla esdeckiej agitacyi podatnego gruntu nie było. W roku ubiegłym jednak wskutek pewnych starć i sporów z organizacyi naszej doszło do wystąpienia kilku grup prowincyonalnych.

Nie chcieliśmy sprawy tej w piśmie poruszać, przypuszczaliśmy bowiem, że da się wytworzyć pewien „modus vivendi" i że ci z pomiędzy „secesyonistów" naszych, którzy ideowo stoją na jednej z nami podstawie, niewątpliwie do organizacyi naszej w przyszłości powrócą. Liczyliśmy się i z tem, że pewne żywioły, które właściwie nie miały czego u nas szukać, bo i sposobem myślenia i odczuwania głęboko odbijały od ogółu kolegów naszych, pozostaną na zawsze poza nami. Nad tem co prawda nie bolelismy wcale, przeciwnie, cieszyliśmy się nawet z oczyszczenia organizacyi. Nie musimy chyba dodawać, że dokoła „secesyi promienistych" zakrzątnęli się rozmaici lewicowcy i esdecy z zapałem, zabiegi ich nie pozostały bez powodzenia. To też listopadowy „Nasz Głos" przynosi aż dwie korespondencye z zaboru austryackiego; przeciwko temu oczywista nic nikt mieć nie może, idzie o co innego, o ton, którym je pisano. Pierwsza korespondencya krakowska, po małej denuncyacyi, która wynikła zapewne z niedoświadczenia tak autora, jak redaktora, podaje informacye. Zdaje się, że pisano je bez pojęcia najmniejszego o tem, co się w organizacyi i na jej zjazdach odbywało. Stwierdzamy więc, aby niesumienność pubicystyczną „Naszego Głosu" napiętnować, że ostatni Zjazd „promienistych" wbrew twierdzeniu zwyż wspomnianego organu, przyjął właśnie deklaracyę ideową, podkreślającą socyalistyczny światopogląd młodzieży promienistej. Zresztą nie myślimy twierdzeń „Naszego Głosu" prostować. Sprzeczność bowiem na całej linii między tem, co jest z prawdą zgodne, a tem, co „Nasz Głos" wypisuje, uwalnia nas jako ludzi przywiązanych do uczciwej metody walki od prostowania tych „informacyi".

Drugi stanisławowski głos „Naszego Głosu" opowiada dzieje tamtejszej organizacyi. Nie chcemy do tej spowiedzi niczego dodawać, jej szczerość jest rozbrajająca. Rok temu w Narodowej Demokracyi, w ciągu roku po kilkumiesięcznych „staggionach" w „Zarzewiu" i „Promieniu" — przytułek w „Naszym Głosie". Wędrówka świadcząca o zamiłowaniu do ideowej turystyki, wymowne świadectwo niezłomności przekonań. Myśmy, przyznajemy to otarcie, zawsze z niedowierzaniem na stanisławowskich wędrowców spoglądali, to też pożegnanie nie było łzami okupione. Ale jedno jest w ostatniem wyznaniu „Głosowego" korespondenta warte zanotowania, bo niesłychanie śmieszne „Solidarność ideowa PPSD. z miejscową organizacyą robotniczą" — darujcie koledzy, to w „Naszym Głosie" zbyt komicznie brzmi. Ci, którzy PPSD., jej kierownictwo ideowe błotem obrzu-

cali systematycznie, za popieranie niepodległościowych dążeń wśród proletaryatu w Królestwie, za akcentowanie narodowych potrzeb proletaryatu i za ich manifestowanie (nagonka z powodu udziału w grunwaldzkim obchodzie) — śmią występować w roli orędowników PPSD. Wolne żarty, każdy takie dowcipy kuje, na jakie go stać. Ale my pragnęlibyśmy wiedzieć, czy to tylko wybryk stanisławowskiego kpiarza, który łatwowiernych a potulnych, zdaje się esdeków wziął po prostu na kawał, wmawiając im jakąś łączność ideową z PPSD., czy może tkwi w tem chęć wyzyskania żywiołów nieuświadomionych wśród młodzieży. Na taką bowiem niesumienność nie pozwolimy nigdy, a środków do tego nam nie brak. Tyle „Naszemu Głosowi" pro memoria! Teraz kilka słów jeszcze o robocie jego redaktorów wśród młodzieży.

Wyniki Zjazdu naszej „secesyi", wykreślenie niepodległościowego dążenia z deklaracyi ideowej, fakt, że przedstawiciel PPSD. opuścił zebrani ze względu na oburzające napaści pod adresem tej partyi za jej niepodległościowe stanowisko, rozłam, który z miejsca tam się dokonał, wskazuje jasno na to, że grupa ta dziś określona pod względem ideowym, bo czysto esdecka, straciła z miejsca warunki żywszego działania, pozbawiając się kontaktu z miejscową organizacyą robotniczą, tracąc zaraz u wrót pracy przeszło połowę członków.

Więc do jakichkolwiek żalów niema obecnie powodu. Przeciwnie należy się cieszyć z jasnego zdeklarowania się przeciwników, z tego, że żywioły szczerze rewolucyjne odłączyły się od nich, a gotowe są drogą porozumienia wrócić do dawnej organizacyi. Dotychczasowe nad podziw skromne wyniki pracy esdeckiej wśród młodzieży u nas nie powinny jednak pogrążać nas w bezczynności. Tylko silna organizacya, która obejmie prócz stolic całą sieć prowincyonalnych miast galicyjskich, będzie odpowiedzią dosadną dla wszelkich ideowych intruzów.

O czem się nie mówi. Surowo zabraniała pismom polskim dawna cenzura warszawska używać słowa „Polska". Gdy np. pewne pismo naukowe chciało zamieścić artykuł p. t. „Kant w P o l s c e", musiało pod wpływem cenzury zmienić na inny „Kant u n a s". Cenzura prewencyjna wprawdzie została już zniesiona, lecz „z kości jej zrodził się mściciel", unoszący się jak duch nad ziemią polską i udzielający natchnienia niektórym pisarzom polskim (!). Jest zapewne klątwą czasów apuchtinowskich, szczerbą ducha, wyżartą przez całą Powajszczyznę to nad wyraz smutne widowisko, jakiego młodzieży polskiej dostarczają pisma Związku Mł. Post. Polska? A pfui! T e g o s i ę n i e m ó w i. To jest pojęcie „demoralizujące, szkodliwe". Trzeba mówić „u nas", „nasz lud", „nasz socyalizm", „nasza młodzież". Vide: „Nasz Głos"! A o Polsce trzeba mówić wtedy tylko, gdy się z niej robi pajaca dla pocieszenia głupich. „Polski militaryzm", „heca wojska polskiego", „pompatyczny styl generała przyszłych wojsk polskich". ...Tak pisze polskie pióro! Czyż nie polskowstręt?

Akcya chełmska. Projekt zaboru Chełmszczyzny przez rząd carski, wydanie na łup prawosławia i imperyalizmu wszechrosyjskiego wielkiej masy ludu polskiego musiał wywołać żywy protest w społeczeństwie naszem. Rozmaicie w różnych sferach społeczeństwa odpowiedź ta się wyraziła. Potężnie zabrzmiał głos protestu na Zjeździe proletaryatu polskiego w zaborze austryackim, na Zjeździe młodz. postępowo-niepodległościowej i przez usta polskiego posła socyalistycznego w parlamencie austryackim. Tylko „reprezentacya narodu" Koło polskie, milczało i zdobyło się zaledwie na lichy manifest. W szeregach młodzieży akt gwałtu znalazł najwyższy oddźwięk. Sama akcya jednak została gdzieniegdzie spaczoną. W nrze grudniowym „Zarzewia" uczyniono młodzieży postępowej zarzut obojętności dla akcyi chełmskiej. Jakkolwiek przypuszczamy, iż to zdanie należy zaliczyć do rzędu tych mylnych informacyj, jakie młodzież, zgrupowana około „Zarzewia" uważa za stanowcze podawać nie tylko radnemu Szafrańskiemu, ale i swym czytelnikom, to jednak chcemy rzucić parę uwag krytycznych pod adresem Wiecowego Komitetu Chełmskiego. Uzna-

jemy, iż każda zbiorowa akcya, mająca być wyrazem woli ogółu, winna być kierowaną przez instytucyę, któraby wyszła z woli całej świadomej społeczności. Tymczasem Wiecowy Komitet Chełmski ukonstytuował się samowolnie i złożył się z t. zw. koncentracyi niepodległościowej, t. zn. z frondy ludowej i młodzieży zarzewiackiej. Nie zatrze tego faktu „zaproszenie" do komitetu innych zgrupowań. „Kuźnica" uznała za stosowne ogłosić się wyrazicielką ogółu młodzieży polskiej i też na własną rękę zwołała wiec akademicki w tej sprawie. Wiecowy Komitet Chełmski widział przed sobą tylko jedną i jedyną reprezentacyę polską, a mianowicie Koło polskie. Pozatem w całym szeregu wypadków akcya, szczególnie na prowincyi, miała charakter tych dobrze znanych wieców pod egidą księży i c. k. radców. Rzadko przez nie przebijała się prawdziwie niepodległościowa polska myśl rewolucyjna. Nie podnosiliśmy tego w ciągu akcyi, gdyż uważaliśmy te niedociągnięcia za sprawę natury drugorzędnej, formalnej. Od akcyi nie usuwaliśmy się, a dowodem na to może być liczba aresztowanych w demonstracyach kolegów z naszego obozu we Lwowie i w Krakowie, udział czynny w wiecu z powodu zajść z policyą (przewodniczył prezes „Życia") a w końcu inicyatywa ze strony „Promienia" krakowskiego do urządzenia wiecu ogólno-akademickiego w Krakowie. Nie myśleliśmy współzawodniczyć z obozem zarzewiackim w kierowaniu występami zewnętrznymi, uważając samą sprawę za zbyt poważną, by mogła się ona stać przedmiotem targu politycznych obozów. Pozatem widzieliśmy w sprawie chełmskiej nie pokrywkę dla rozszerzenia wpływów t. zw. obozu niepodległościowego, ale pobudkę do myśli o akcyi zbrojnej przeciw zaborowi rosyjskiemu. Nie papierowe protesty, ale przygotowanie się do walki zbrojnej, to jedyna odpowiedź na gwałt carski. Nie ckliwe wezwania pod adresem Koła polskiego, ale wiara w moc ludu pracującego, to wyraz uczuć naszych. Jeżeli jednak notatka w „Zarzewiu" była świadomą enuncyacyą jego redaktorów, to musimy insynuacyę tego rodzaju, odeprzeć z całą stanowczością, widząc w niej chęć wprowadzenia w życie młodzieży tych czynników demoralizacyi politycznej, których w walce z innymi obozami młodzieży używali antenaci młodzieży zarzewiackiej.

Profesor Romer o młodzieży. Na inauguracyi lwowskiego akad. stow. młodz. zarzewiackiej „Kuźnica" uznał za stosowne członek uniwersyteckiego grona profesorów p. Romer, nawiasem powiedziawszy kurator „Kuźnicy", wypowiedzieć parę słów o życiu młodzieży W przemówieniu swem skonstatował, że młodzież socyalistyczna w konsekwencyi urzeczywistnienia (!) się reform społecznych przestała jakby istnieć. Przed laty wszystko, co było idealniejsze wśród młodzieży, spalało się w marzeniach socyalistycznych. I to było usprawiedliwione. Gdy jednak marzenia zostały spełnione (!), a ofiary dla „międzynarodowej utopii" okazały się bezowocne, młodzież zwróciła się w inną stronę, w stronę pracy na „realnym" gruncie zakonspirowanej państwowości polskiej.

Pomijając niestosowność tego rodzaju agitacyi profesora za stowarzyszeniem, chociby szło o takie, któremu patronuje, wytknąć należy jednak fałsz w tem załatwieniu się z istnieniem silnej i skonsolidowanej organizacyi polskiej młodzieży socyalistycznej. Wiemy, iż cały szereg jednostek ze starszego społeczeństwa i młodzieży chciałby widzieć w ruchu zarzewiackim antidotum na socyalizm, jest to jednak tylko „pium desiderium" antisocyalistycznych Don Kichotów. Polski socyalizm, tworząc podstawy dla wolnej Polski wolnych pracowników, najściślej związany z życiem mas ludowych ma więcej danych na spełnienie swych celów, niż fantasmagorye abstrakcyjne „Zarzewia". I też młodzież wierząc w przyszłość, w wyzwolenie narodu siłą wolnego ludu pracującego, od swych celów nie odstąpi. Nie zniweczy jej istnienia nic, nawet głosy szanownych mężów nauki.

Wybory w Niemczech. Socyalizm niemiecki stoczył w dniu 12. stycznia b. r. walną bitwę z kapitalizmem i imperyalizmem na tle wyborów do Sejmu Rzeszy i odrazu ujawnił swą moc i potęgę, w pierwszym ogniu zdobywszy 66 mandatów. Zwycięstwo to raz na zawsze rozwiało fantastyczne pojęcia o klęsce socyalnej demokracyi niemieckiej w r. 1907. Zestawienie tych dwóch momentów politycznego rozwoju Niemiec da nader charakterystyczny wynik. Rok 1907 był istotnie rokiem złudzeń niemieckiego socyalizmu: olbrzymia partya robotnicza spodziewała się około 100 mandatów — zdobyła zaledwie czterdzieści kilka. Rząd pruski znalazł środek zwalczania socyalizmu: rzucił w objęcia liberalizmu, tego samego liberalizmu, który mienił się być spadkobiercą rewolucyjnych ideałów mieszczańskich z r. 1848, a który tak haniebną poniósł klęskę wyborczą w r. 1903, ogromne masy indyferentnych wyborców, t. zw. Mitläuferów, poruszywszy je hasłami pseudopatryotycznemi i straszakiem czerwonej rewolucyi. Rządowy blok, złożony z konserwatywnego junkierstwa i żywiołów liberalnych, tryumfował na całej linii. Nie było to wszakże zwycięstwo istotne i zdecydowane, któreby siłą swej reakcyi mogło dokonać przemiany ustosunkowania się sił politycznych w państwie niemieckiem. Ilość zdobytych przez socyalną demokracyę mandatów w żadnym stosunku nie pozostawała do ogromnego wzrostu socyalistycznych głosów. „W r. 1903 — mówił na posiedzeniu parlamentu Bebel — mieliśmy 3,010.000 głosów i 84 mandatów, a w r. 1907 mamy głosów 3,260.000, a tylko 43 mandaty. Zapewne smutne jest dla stronnictwa, gdy traci mandaty. Ale mimo to jesteśmy dziś tak dobrej myśli, jak nigdy jeszcze. Co nam teraz przy zastosowaniu wszelkich środków odebrano, to powetujemy sobie za najbliższym razem. Faktem jest, że z 13 milionów wyborców w Niemczech, każdy czwarty jest socyalnym demokratą". — Przez pięć lat rządów reakcyjnych wzbierała ogromna fala socyalizmu w Niemczech. Niesłychane przeciążenie podatkowe ludności, bezwzględny ucisk finansowy na cele zbrojeń, popieranie polityki agrarnej wbrew interesom przygniatającej większości w państwie, awanturnicza polityka kolonialna przy bezustannej groźbie wojny z Anglią — z jednej strony, a z drugiej jedyna w swoim rodzaju organizacya, jaką przedstawia socyalna demokracya Niemiec, tysiące zgromadzeń, miliony odezw, moc czasopism, olbrzymia akcya kulturalna i polityczna — sprawiły, że w przeciągu tych 5 lat ilość wyborców — a więc ludzi dorosłych, świadomo i celowo działających — wzrosła z 3 milionów na 4,250.929, to jest z 28,9 procent ogółu wyborców w r. 1907 na 34,9 procent w r. 1912. Do parlamentu niemieckiego wkroczyło 110 posłów robotniczych, 110 wybrańców politycznie zorganizowanego proletaryatu socyalistycznego, siła, z którą niechajby próbowała nie liczyć się dynastya i rząd. Sfery militarne poważnie są zaniepokojone tym milionowym przyrostem głosów socyalistycznych i przebąkiwują o potrzebie rozniecenia wojny, celem darowania armatom na żer tych „bezojczyźniaków". Źle patrzy, kto w wojnie upatruje środek przeciwko rozwojowi i zwycięstwu myśli socyalistycznej. Tu staje się dziś czynnikiem decydującym międzynarodowa socyalna - demokracya i wszelkie usiłowania w kierunku pominięcia jej przy dokonywaniu jakichkolwiek przeobrażeń bądź politycznych, bądź społecznych spotkać się musi z gwałtownym odporem świadomego swego hasła: „proletaryusze wszystkich krajów łączcie się" proletaryatu socyalistycznego.

Od Redakcyi.

Z prawdziwą radością możemy zawiadomić przyjaciół i zwolenników naszego pisma, że pomyślniejsze warunki i uregulowanie podstaw „Promienia“ pozwolą nam niewątpliwie na utrzymanie ciągłości wydawnictwa i nieprzerwane strzeżenie posterunku, który zajmujemy od lat trzynastu.

Redakcya.

Na fundusz prasowy złożono:

Kol. M. M. 1 k. Garski 1 k. Cz. 60 hal. Or. 60 hal. Bach 60 hal. As. 1 k. Kundyk 1 k. 50 hal.

Odpowiedzi Redakcyi:

Kol. „Kanibal“. Z powodu momentów „sataniczno-drastycznych“ nie będziemy drukować. Chętnie przyjmiemy korespondencyę w innej formie i odpowiedniejszym tonie.

Kol. M. Ros. Argumentacya zbyt słaba. Nie drukujemy.

Kol. Emar, Grac. Z powodu nawału materyału nie możemy skorzystać. Drobiazgi już dziś nieaktualne.

Kol. w Jaśle. Oczekiwaliśmy napróżno zapowiedzianych zmian w korespondencyi. Prosimy do następnego numeru.

TREŚĆ Nru: Hen: O podstawach samokształcenia. — Juliusz Wicz: Ciernie. — Zygm. Ból: Usypicielom Polski (fragment). — Henryk Stanisław Zagozda: Szkoła a życie. — Kazimierz Bukowski: Zagadnienie człowieka wolnego w twórczości St. Żeromskiego. — H.: Proletaryat wobec zagadnień polityki miedzynarodowej doby ostatniej. — Sprawozdania: (Wład. Studnicki: Sprawa polska (al.) — St. Brzozowski: Sam wśród ludzi (K. Bukowski). — Tan: Odpowiedź Kol. M. Z. K. — Korespondencye: (Lwów, Sanok, Krosno — szk. real., Buczacz, Wilno, Petersburg). — Kronika. — Komunikaty.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Jan Szczyrek.**

Drukarnia Polska we Lwowie, Chorążczyzna 31.